

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATOWY LUBACZOWSKIEGO
Nr 4(137) kwiecień 2008 r. Cena 2,00 zł

BOJE NAROLSKIEGO LEKARZA O LEPSZĄ POLSKĘ

Ten wnuk przedwojennego posła i wójta Narola Jędrzeja Zuchowskiego jest postacią niezwykłą. Trudno nam byłoby w powiecie znaleźć drugiego lekarza z tak bogatym życiorysem, wieloletnim pobytom za granicą i równocześnie z imponującym społecznym zaangażowaniem w sprawy miasta, gminy i powiatu. Początki jego drogi życiowej były podobne do powojennego pokolenia inteligentów. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Narolu kontynuuje naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Tomaszowie Lubelskim. Po jego ukończeniu studiuje stomatologię w Szczecinie a następnie w Akademii Medycznej w Lublinie. Jako lekarz podejmuje pracę w Ośrodku Zdrowia w Cieszanowie i Rudzie Różanieckiej, gdzie dał się poznać jako wyśmienity fachowiec z ciepłym humanistycznym podejściem do pacjentów.

PRL – owska małomiasteczkowa atmosfera nie odpowiadała jednak jego temperamentowi. Pragnie poznawać świat, poszerzać horyzonty wiedzy. Opuszcza więc kraj i wyjeżdża do Szwecji gdzie uzyskawszy szwedzki dyplom dentysty przez prawie trzydzieści lat w Sztokholmie pracował w swoim zawodzie. Równocześnie aktywnie działał na polu społecznym. W Szwecji tworzy Związek Polskich Moderatów, który przy polskim kościele organizuje salę do zebrań oraz studio radiowe do nagrań. Wkrótce Polskie Radio Moderata rozpoczęło nadawanie co niedziela półgodzinnych audycji, których Jan Zuchowski w latach 1981 – 1984 był redaktorem odpowiedzialnym.

Gdy wprowadzono w Polsce stan wojenny Jan Zuchowski zwraca się z wnioskiem do szwedzkiego rządu o zwolnienie z opłat paczek wysyłanych do Polski. Dzięki poparciu partii Moderata prośba została rozpatrzona pozytywnie, co rząd szwedzki – jak twierdzi – kosztowało około 100 milionów koron. W akcji tej pomocny był obecny minister spraw zagranicznych Szwecji Carl Bild, który na wniosek Jana Zuchowskiego został w 2007 roku odznaczony medalem przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.



W Szwecji Jan Zuchowski kandydował do sejmiku wojewódzkiego i do parlamentu / 17 pozycja w Sztokholmie/. Polskiego obywatelstwa nigdy się jednak nie zrzekł. A w latach 1982 – 1986 pełnił przez dwie kadencje funkcję prezesa, a w trzeciej kadencji wiceprezesa Kongresu Polaków w Szwecji, którego był założycielem i który nadal prowadzi aktywną działalność. Z jego inicjatywy Kongres Polaków zorganizował szereg imprez a wśród nich dwukrotny występ żony generała Władysława Andersa - Ireny, skandynawskie tournée Olbryskiego i Szczepanika oraz spotkanie z prof. Zbigniewem Brzezińskim.

Jan Zuchowski nie przestawał tęsknić za ojczyzną i w 1995 roku wraca do rodzinnego Narola. I tu również na poczekaniu rzuca się w wir pracy społecznej. W 2000 roku tworzy imieniem swojego dziadka Jędrzeja Zuchowskiego Fundację Stypendialną, która co roku grupie 20 – 24 najlepszych uczniów narolskiego gimnazjum i podstawówki przyznaje stypendia.

Jest pasjonatem rodzinnych stron. Szanse dla naszego powiatu i gminy Narol upatruje w

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Co ludzie powiedzą
- Lubaczowscy Bednarze
- Losy porucznika Sobania
- Zwyczaje wiosenne
- Kronika Policyjna

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Przedsiębiorca z Lubaczowa na czele grupy przestępczej

Funkcjonariusze z tarnobrzeskiego oddziału Centralnego Biura Śledczego rozbili zorganizowaną grupę przestępczą. Na jej czele stał właściciel niewielkiej firmy z Lubaczowa. Oprócz niego zatrzymano także 8 innych osób w tym obywatela Ukrainy. Podejrzani nielegalnie produkowali środki ochrony roślin. Do ich wytwarzania stosowali nieznane chemikalia przemycane do Polski z Chin i Ukrainy. Następnie sprzedawali je pod szyldem renomowanego producenta. Rolnicy nieświadomi oszustwa kupowali je gdyż sprzedawane były po zaniżonych cenach. Podrabiane środki „Granstar 75WG” i „Glean 75WG” rozprowadzano za pośrednictwem sklepów i hurtowni na terenie województwa podkarpackiego, lubelskiego i małopolskiego. Istnieje uzasadnione niebezpieczeństwo, że wymienione fałszywe preparaty, zawierające niezidentyfikowane składniki mogą zagrażać zdrowiu i życiu ludzi, zwierząt oraz szkodzić środowisku naturalnemu. Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Sąd jedna argumentując, że nie znalazł podstaw do aresztowań, zwolnił przywódcę grupy, zatrzymując tylko w więzieniu obywatela Ukrainy. W tej sytuacji istnieje obawa, że organizator procederu może zacząć usuwać dowody przestępstwa, namawiając świadków do składania fałszywych zeznań.

Nowiny

Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski

4 marca odbył się wojewódzki etap VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Przyrodniczego „Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski”. Wzięło w nim udział 88 uczniów z 22 gimnazjów z terenu 14 gmin województwa podkarpackiego.

Do etapu wojewódzkiego zakwalifikowały się 4 – osobowe drużyny. III miejsce zdobyła drużyna z Nowego Lublińca z tematem Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej. W jej skład wchodził: Anna Wojtuch, Bartłomiej Pata i Dominik Pinda oraz opiekun Magdalena Mękal. Wśród dalszych zwycięzców znaleźli się: Gimnazjum w Horyńcu Zdroju z tematem – Południowo

cd. na str. 2

Roztoczański Park Krajobrazowy, Gimnazjum z Dynowa – Park Krajobrazowy Pogórza Dynowskiego i Gimnazjum w Olszaniczy - Park Krajobrazowy Gór Słonnych.

www.lubliniec.in.pl

100 rocznica urodzin

lubaczowskiego organisty

Dominik Mazurkiewicz urodził się w 1908 roku w Brunie Nowym. Tutaj w latach 1925 – 27 w kościele był organistą. Po odbyciu służby wojskowej w Przemyślu został organistą w Niemirowie. W 1941 roku zostaje organistą w kościele św. Stanisława w Lubaczowie i służbę tę pełni aż do 1980 roku. W wieku 72 lat, ze względu na zły stan zdrowia zrezygnował z pracy. Mieszkał samotnie w Lubaczowie w domu przy ulicy 3 Maja. A obecnie przybywa w Ośrodku Pomocy Społecznej w Cieszanowie. Dominik Mazurkiewicz w uznaniu zasług za swoją organistowską pracę na rzecz Kościoła i lubaczowskich parafian w 1985 roku otrzymał od papieża Jana Pawła II okolicznościowy medal i dyplom.

Łącznie pomijając okres służby wojskowej był organistą od 1925 roku do 1980 roku a więc przez 55 lat. A lubaczowskie organy miał we władaniu przez niemal 40 lat.

mw

15 tysięcy kartonów papierosów zatrzymano w Korczowej

W Korczowej kierowca ciężarówki z Ukrainy według deklaracji celnej przewoził 22 tony brykietu opałowego, który miał zawieźć do Niemiec. W trakcie sprawdzania przez celników i pograniczników zawartości samochodu pod cienką warstwą brykietów wykryto papierosy. Po przeliczeniu okazało się, że było 15 tysięcy kartonów. Ich cena rynkowa to ponad milion złotych. Kierowca ciężarówki tłumaczył się, że nie wiedział że w samochodzie są papierosy

Blok diagnostyczny w Szpitalu Powiatowym

W Szpitalu Powiatowym w Lubaczowie kontynuowane są prace modernizacyjne. Aktualnie finalizowana jest budowa bloku diagnostycznego w którym znajdować się będzie aparat RTG oraz tomograf komputerowy. Planowany koszt inwestycji – 4 800 000 zł a wyposażenia – 3 000 000 zł. Środki na realizację inwestycji pochodzą w całości z budżetu państwa w ramach Kontraktu Wojewódzkiego dla Województwa Podkarpackiego.

www.lubaczow.powiat.pl

Pożar stodoły w Nowym Lublińcu

13 marca w Nowym Lublińcu spłonęła doszczętnie stodoła Franciszka M. Jej wartość oszacowano na około 60 tys. zł. Wstępne ustalenia wskazują, że najprawdopodobniej doszło do nieumyślnego zaprószenia ognia. W pobliżu stodoły dwóch synów właściciela w wieku 5 – 6 lat próbowało rozpalić ognisko. Stodoła uległa całkowitemu spaleni. Na szczęście chłopcom nic się nie stało.

Modernizacja szkół w Lubaczowie

W ramach projektu „Zmniejszanie emisji zanieczyszczeń do powietrza poprzez kompleksową termomodernizację szkół średnich współfinansowanych ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego” modernizowane jest Liceum Ogólnokształcące w Lubaczowie.

Docieplany jest budynek dydaktyczny oraz wymieniane są rynny. Ponadto oprócz LO w ramach projektu sfinalizowana zostanie termomodernizacja Zespołu Placówek im. Jana Pawła II i Zespołu Szkół im. Gen. Jana Kustronia w Lubaczowie.

Falszywy alarm

Właściciel mieszkania na peryferiach Lubaczowa otrzymał telefon że w jego domu podłożona jest bomba. O fakcie tym powiadomił policję. Przybyła ekipa pirotechniczna przeszukała pomieszczenia domu ale niczego nie znalazła. Okazało się, że alarm był fałszywy. Sprawcami telefonu byli dwaj 12 – letni chłopcy, którzy w obecności rodziców przyznali się i usprawiedliwiali się twierdząc, że sąsiedzi chcieli zrobić dowcip.

Konkurs Recytatorski Powiatu Lubaczowskiego

W dniach 6 – 7 marca w MDK w Lubaczowie odbył się XIII dziecięcy i VII Gimnazjalny Konkurs Recytatorski Powiatu Lubaczowskiego. Do konkursu, który cieszy się coraz większym zainteresowaniem przystąpiło około 120 reprezentantów ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu powiatu lubaczowskiego.

W kategoriach klas I – III I miejsce zdobyła Izabela Krubnik, II Małgorzata Stopyra, III Oliwia Czubocho. Z kolei w kategorii klas IV – VI I miejsce zdobyła Małwina Kostrzycka, II – Maria Skubicka, III – Katarzyna Brzyska. W kategorii szkół gimnazjalnych I miejsce – Joanna Głaz, II miejsca – Mateusz Kopa i Izabela Koniak, III – Mateusz Mędroń.

Nasi na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Licheniu

Na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Licheniu nasze województwo reprezentowane było przez zawodników LKS „Unia” - Horyniec Zdrój, UKS „Meteor” Dachnów i UKS „Puma” Cieszanów. W kategorii dziewcząt do lat 13 Brązowy medal zdobyła Gabriela Żuk / Unia/. Znaczące sukcesy zdobyli również inni zawodnicy: Klaudia Mroczo /Meteor/ - IV, Danuta Łania / Unia/ - V, Natalia Zaborniak / Unia/ - VII i Anna Pryma – XI.

W kategorii chłopców do lata 13: Wojciech Wołczak /Unia/ -V, Mateusz Bielko /Puma/ - XI, Wiktor Nesterak /Unia/ - XV. Ponadto Radosław Sieniański startujący w kategorii do lat 16 zdobył XVI miejsce. Michał Bielko /Puma/ w kategorii do lat 10 – V, Michał Szczybyło / Unia/ w kategorii do lat 19 – IV, Magdalena Szczybyło /Unia/ w kategorii do lat 19 -VI..

Mistrzostwa te były również eliminacjami do MME i awans do nich uzyskała już Gabriela Żuk „Unia” i Klaudia Mroczo „Meteor”. W pierwszy dzień mistrzostw w Grze Błyskawicznej medal złoty obroniła Magdalena Szczybyło „Unia” a brązowy medal w kategorii do lat 1 chłopców zdobył Michał Szczybyło. Godne uznania są też wyniki Michała Bielko – IV, Gabrieli Żuk – IV, Diany Łań – V, Natalii Zaborniak – VIII i Wojtki Wołczaka – VII.

www.horyniec-zdroj.pl

Obywatele Sri Lanki zatrzymani

W okolicach Budomierza 4 marca dwa kilometry od pasa granicznego funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali czterech obywateli z Sri Lanki w wieku 20 – 25 lat. Nielegalni

imigranci nie mieli przy sobie żadnych dokumentów. Ponadto byli zziębnięci, wygłodzeni. Podróż przez podmokły teren spowodowała, że przemokły im buty i jeden z nich maszerował boso. Po wstępnym przysłuchaniu przekazani oni zostaną stronie ukraińskiej.

Krakowska Opera Kameralna w Lubaczowie

15 marca w Lubaczowie gościła orkiestra z Krakowskiej Opery kameralnej Stabat Mater. Na program koncertu składała się muzyka Antonio Vivaldiego i Giovanniego Battisty Pergolesiego. W misterium były również elementy gry aktorskiej, kompozycje ruchu scenicznego oraz oryginalne kostiumy i scenografia. Misterium, które odbyło się Konkatedrze zaszczylił swą obecnością bp Mariusz Leszczyński.

Modernizacja pomnika w Lubaczowie

Na wniosek Społecznego Komitetu Odnowienia Pomnika Bohaterów i Ofiar II Wojny Światowej oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej 29 kwietnia 2005 roku Rada Miejska podjęła uchwałę przebudowy pomnika zlokalizowanego u zbiegu ulic Sienkiewicza i Kościuszki. Rada Miejska na modernizację pomnika przyznała 40 tys. zł. A 140 tys. zł. Przyznała Rada Ochrony Pamięci Walk o Niepodległość. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpi w przyszłym roku podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości.

Seryjni włamywacze zatrzymani

W ciągu kilku ostatnich lat w okolicach Horyńca Zdroju, Narola, Tomaszowa Lubelskiego miała miejsce seria włamań do samochodów, budynków, garaży i innych pomieszczeń. Złodzieje kradli między innymi silniki elektryczne, spawarki, sprzęt car – audio i elektronarzędzia. Tuż przed świętami wielkanocnymi policjanci z KPP w Lubaczowie wpadli na trop sprawców kradzieży. Była nimi czteroosobowa grupa włamywaczy. W wyniku przesłuchań podejrzanych, a także serii przeszukań w miejscach ich zamieszkania oraz najbliższych rodzin zgromadzono pokaźny materiał dowodowy potwierdzający wcześniejsze ustalenia policjantów. Funkcjonariusze odzyskali część skradzionego mienia, które niebawem wróci do właścicieli. W wyniku policyjnych czynności sprawcy przyznali się łącznie do sześciu włamań i jednej kradzieży na terenie powiatu lubaczowskiego oraz do dwóch kradzieży i włamań w powiecie tomaszowskim. Podczas wykonywania eksperymentów procesowych dodatkowo wyszło na jaw, że również trzykrotnie ukradli drzewo z lasu. Sprawcy wyszli na wolność i pozostają pod policyjnym dozorem. Sprawa ma charakter rozwojowy.

Na egzamin po pijanemu

24 – letni mieszkaniec Oleszyc zdał część egzaminu z jazdy. Gdy jednak wychodził z samochodu egzaminator poczuł od niego alkohol. Oczywiście wiadomo już jaki był finał egzaminu. Niedoszły kierowca trafił do przemyskiej Komendy Policji. Po przebadaniu okazało się, że w wydychanym przez niego powietrzu było 1,5 promila alkoholu.

Twoje Radio Lubaczów

Narolskiego lekarza boje o Polskę

rozwoju turystyki. Bariere w wykorzystaniu walorów przyrodniczych i krajobrazowych gminy widzi w słabej promocji i przede wszystkim w braku odpowiedniej infrastruktury turystyczno – hotelowej. W tym celu toczy batalie o polepszenie stanu dróg. Szczególnie zależy mu na zakończeniu budowy drogi Prusie – Siedliska i polepszeniu standardu traktu Jarosław – Bełzec oraz zmianę jej statusu z wojewódzkiej na krajową. Za takim rozwiązaniem, jego zdaniem przemawia rosnący ruch samochodów osobowych i towarowych z rejestracją obcych państw. W tym celu pisze memoriały do parlamentarzystów, europosłów wojewodów, ministrów, które również zamieszcza regionalna i ogólnokrajowa prasa.

Postuluje też rozbudowę tras rowerowych. Podróżując po świecie zauważa, że ludzie uprawiają aktywną turystykę, to znaczy przyjeżdżają w dane miejsce, aklimatyzują się i na piechotę lub rowerem zwiedzają ciekawe miejsca. Z tych też powodów uważa za palącą potrzebę ukończenia pętli rowerowej z Narola przez Łozy do Rudy Różanieckiej. Włączył się też w przedsięwzięcie powiększenia cmentarza. W tym celu nawet z własnych środków w części zainwestował w jego ogrodzenie.

Budynki przy przelotowej trasie w Narolu, za sprawą samochodów ciężarowych, szczególnie tirów zaczęły pękać. Liczne rysy w ścianach pojawiają się w jego domu leżącym przy tym trakcie. Jan Zuchowski aby nie dopuścić do dalszych dewastacji, zwraca się do policji o wzmożenie kontroli drogowych. Gdy Komenda z braku radaru okazała się bezsilna interweniuje w Komendzie Głównej Policji i posterunek w Narolu jako jedyny w powiecie otrzymuje radar!

Ten społecznik nie lubi chodzić w zaprzęgu. Wieloletni pobyt za granicą uczynił go indywidualistą i na miejscowe realia patrzy niejako poprzez pryzmat Europy. I może dlatego wiele jego pomysłów, inicjatyw wydaje mu się łatwymi w realizacji. Rzeczywistość jest jednak

bardziej złożona. Stąd też bariery, rozczarowania a nawet niepowodzenia. I tak z wielką determinacją Jan Zuchowski dążył do utworzenia w Narolu placówki muzealnej, dla której deklarował się przekazać swe cenne zbiory. Otóż będąc w Szwecji zebrał około 60 map z XVII wieku sporządzonych przez szwedzkiego szpiega Erika Dahlbergka okresu najazdu szwedzkiego, 1070 znaczków pocztowych Czesława Słani oraz 20 obrazów olejnych słynnych naszych mistrzów pędzla. Jest też autorem wspólnie z żoną dwóch fachowych książek, a w 1997 roku w Akademii Medycznej w Lublinie obronił pracę doktorską. Ponadto przetłumaczył i opublikował 60 prac naukowych. Równocześnie na terenie kraju, Ukrainy i Szwecji prowadzi wykłady dla lekarzy.

Niestety tak często bywa, że ludzie, którzy wybiegają przed szereg, torują drogę postępowi, nowym wzorcom życia, płacą za to najwyższą cenę. Tak też stało się z doktorem Janem Zuchowskim. Oto w Dzień Wszystkich Świętych ub. roku w jego domu wybuchł pożar. Chociaż szybko zainteresowała się straż pożarna i ogień ugaszono spłonęła bezcenna kolekcja polskich malarzy w tym nawet dzieła Jerzego Kosaka oraz 60 map. Na szczęście uratowane zostały 2 mapy, wszystkie znaczki pocztowe Czesława Słani jak też mikrofilmy map. A więc w części kopie będzie można odtworzyć.

Oczywiście zbiory te byłyby zachowane, gdyby udało się wcześniej zrealizować postulat Jana Zuchowskiego - utworzenia w Narolu placówki muzealnej. Strata bezcennych dóbr kultury to dramat tego człowieka. Przypadło w sporej części to, co pieczołowicie przez kilkadziesiąt lat zbierał i co miało służyć społeczeństwu. Miejmy jednak nadzieję, że to nieszczęście nie zniechęci doktora od marszu wytyczoną przed siebie drogą, i że nadal jak dotychczas będzie gorącym rzecznikiem cywilizacyjnych przeobrażeń naszej małej ojczyzny jak też batalii o zachowanie jej przyrodniczego piękna.

Marian Ważny

Kopernik u „Sobieskiego”

Kopernik, to jedno z pierwszych w Polsce centrum nauki, w którym młodzi i dorośli samodzielnie przeprowadzają doświadczenia z różnych dziedzin nauki, by lepiej zrozumieć otaczający świat.

- O Centrum Nauki Kopernik dowiedziałam się z internetu. Organizując w roku ubiegłym „Festiwal nauk wszelakich” w naszej szkole zaproponowałam zaprosić na naszą imprezę tę instytucję kultury z Warszawy. Dyrekcja szkoły wysłała zaproszenie, ale i ich przyjazd okazał się niemożliwy, gdyż kolejka zarezerwowana była na półtora roku. Przyjazd do Lubaczowa, drugiego miasta na Podkarpaciu, okazał się możliwy 6-7 marca br. – mówi nauczycielka geografii Danuta Czernysz z Publicznego Gimnazjum nr 2 im. Jana III Sobieskiego w Lubaczowie.

Centrum Nauki Kopernik przyjechało do grodu nad Wisznia i Sołotwą z interaktywną wystawą „Eksperymentuj”. Na hali sportowej Publicznego Gimnazjum nr 2 im. Jana III Sobieskiego w Lubaczowie rozstawiono eksponaty, z krótkimi wyjaśnieniami, co mają uczniowie robić na danym stanowisku. - Witamy w Centrum Nauki Kopernik. Zachęcamy do eksperymentowania, gdzie kto chce. Część grupy zapraszamy do drugiej sali do wykonywania doświadczeń. O wszystko możecie nas pytać, by rozwiązać wątpliwości. – rozpoczęła jedna z animatorek. Uczniowie rozeszli się po hali sportowej i samodzielnie zaczęli się „bawić” nauką. Okazało się, że to wciągająca i fascynująca przygoda. Wystawa bowiem została tak pomyślana, by każdy znalazł na niej coś dla siebie. I to z różnych dziedzin nauki: fizyki, matematyki biologii, chemii. Zwiedzający wystawę mogli samodzielnie, całkowicie bezpiecznie eksperymentować i dzięki temu zrozumieć dane zjawisko.

-Centrum Nauki Kopernik przygotowało kilka wystaw tematycznych. Wystawa „Eksperymentuj”, z którą jesteśmy u was, miała swoją premierę w czerwcu 2006 r. na Pikniku Naukowym w Warszawie. Przyszło na nią kilka tysięcy osób. Na wakacjach dostępna była w Pałacu Kultury i Nauki dla młodzieży odbywającej „Lato w mieście”. Od września wyruszyliśmy z wystawą objazdową po kraju. Jedziemy tam, gdzie nas proszą. - mówi animatorka wystawy, studentka biologii Julia Budziszewska.

Szczególne zainteresowanie w Lubaczowie wzbudziło doświadczenie z ciekłym azotem, w którym w temperaturze 200 stopni zamrażany był banan, róża, baloniki, piłeczki gumowe oraz doświadczenia z fizyki na generatorze Van de Graffa. Wiele uczniów gromadziło się na wirującym krześle z wirującymi kołami, gdzie od kąta ich pochylenia i od rozłożenia



Uczniowie Zespołu Szkół im. Kustronia w Lubaczowie i Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie podczas zwiedzania wystawy „Eksperymentuj”.

rąk zależała szybkość kręcenia się ucznia siedzącego na tym krześle. Miłośnicy biologii składali człowieka, a miłośnicy optyki eksperymentowali z okularami. Animatorami wystawy są studenci i doktoranci oraz doktorzy, mający w sobie pasję działania, pracę w kołach naukowych, działalność społeczną i charytatywną, którzy potrafią budzić ciekawość u uczniów.

Wystawa w Publicznym Gimnazjum nr 2 im. Sobieskiego w Lubaczowie była przez dwa dni. Dzięki uprzejmości dyrektora Ryszarda Antonika zwiedzili ją, nie tylko wszyscy uczniowie tego gimnazjum, ale również grupy uczniów z Gimnazjum nr 1, Szkół Podstawowych nr 1 i 2 w Lubaczowie i Żaluzi oraz Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół w Lubaczowie oraz mieszkańcy miasta.

Sponsorami tej wystawy byli: Lucyna i Andrzej Gancarzowie, Franciszek Magoń, Beata i Jerzy Mazepowie, Jolanta i Leonard Sochaniowie, Jan Szyk, Jadwiga i Tadeusz Zarembscy.

Wystawa z Lubaczowa pojechała do Hajnówki.

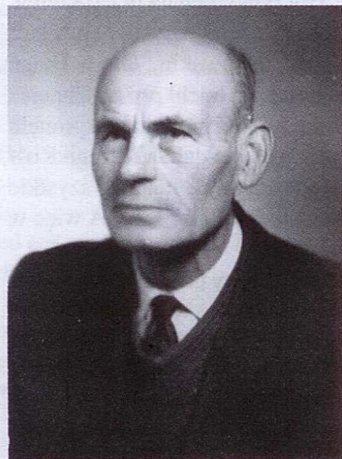
Adam Łazar

Lubaczowscy bednarze (2)

Jeszcze pamiętamy, a już ich nie ma...

W **Lubaczowie** bednarstwem zajmowali się: przy ul. Kościuszki- Julian Janiszkiwicz, Karol Mańkowski, Jan Argasiński; przy ul. Piotra i Pawła (dziś Orzeszkowej) Michał Kornaga i Adolf Butyński; przy ul. Bednarskiej (dziś Piłsudskiego): Józef Argasiński i Jamnicki; z innych ulic: Jankiewicz i Andrzej Janiszkiwicz.

Naprzeciw obecnego „pomnika z orłem”, po nieparzystej stronie ul. Kościuszki, ówczesnie między domem Żyda Katza i Bernackich, mieszkał **Julian Janiszkiwicz**. Był rolnikiem. Bednarstwo wykonywał w zmniejszonym zakresie, na potrzeby jedynie miejscowych odbiorców. Głównie wytwarzał beczki na kiszonki (kapusta, ogórki) i szafliki.



Karol Mańkowski (na fot. obok) urodził się w 1905 r. w Lubaczowie. Mieszkał w swoim rodzinnym domu niemal naprzeciw bramy żydowskiego cmentarza. Dom ten, drewniany z gankiem, kuchnią i dwoma pokojami (dziś nieistniejący) stał wzdłuż ulicy Kościuszki. Warsztat bednarski znajdował się w komórcie i na przyległym do niej za domem podwórzu. Bednarskiego fachu nauczył się od swego ojca. Żona Zofia z domu Opaczko, pochodziła z Prądnika Czerwonego spod Krakowa, a poznał ją gdy przyjechała na Ostrowiec do znajomego rolnika- ogrodnika Żaka, uprawiającego handlowo kwiaty i wa-

rzywa. Wyrób przedmiotów bednarskich prowadził sezonowo. Największy zbył na te wyroby był jesienią (przechowywanie zboża, kiszenie). Wykonywał głównie beczki średniej wielkości służące do kiszenia kapusty. Sprzęgając się z innym bednarzem, wkładał beczkę w beczkę, mniejszą w większą, a te w jeszcze większą, i drabiniastym wozem, na którym mieściło się np. 10 i więcej beczek korcowych (na 100 kg zboża każda), dostarczali wyroby do Jarosławia a nawet pod Kraków. Często przekazywał beczki do sprzedania jeżdżącym ze swymi wyrobami lubaczowskim sitarzom- Bolesławowi i Józefowi Jarosławcom. Karol był mańkutem, chyba jedynym leworęcznym bednarzem w okolicy. Zmarł w 1972 r. w wieku 67 lat. Karol i Zofia Mańkowsky mieli dwie córki- Teresę po mężu Kocharńską (zam. w Krakowie) i Halinę po mężu Pietrasiewicz (zam. przy ojcowiznie w Lubaczowie).

Opowiada Pani Halina... „*Mogła też beczka służyć za straszak, że jak która krowy nie zechce paść albo będzie niegrzeczna, to pójdzie „pod beczkę”. To działało, bo przykrycie dużą ciężką beczką do góry dnem, z wizją odosobnienia i ciemności, nikomu się nie uśmiechało. Chodź wiadomo, że było to działanie bardziej symbolu, i że ojciec pod beczką dziecka nie zostawi, to obie strony starały się tym rodzajem straszenia i kary „bo pójdziesz pod beczkę”, nie szafować. Gdy czasami brakło leszczynowych łętów na obręcz, ojciec jechał po nie rowerem do pobliskiego bałajskiego lasu, a przy tym na ramę chętna na wycieczkę sadowiła się któraś z nas- córek. Również pomoc żony czy dzieci przydawała się przy składaniu beczki, gdy często „rak brakowało” do jednoczesnego przytrzymania wielu klepek, dna, manipulowania ściskaczem i obręczą.”*

Na parzystym końcu ul. Kościuszki, za domem Leona Kubraka a przed plutonowym Wiśniewskim i Stefanem Procykiem, mieszkał bednarz **Jan Argasiński**. Był zawołanym wędkarzem, niemal codziennie można go było spotkać na rzece w okolicach Żelichówki i obok, gdzie łowił na swoje potrzeby. Produkując w sezonie wyroby bednarskie, łączył się z drugim bezkonnym bednarzem, wynajmowali konia z wozem u rolników (bednarze w większości nie mieli koni), i w ten sposób wozili wyroby na sprzedaż. Po nim zawód przejął jego syn **Michał Argasiński**, mieszkający pod Młodowem (ok. 2 domy przed Kornagą), który został potem pracownikiem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

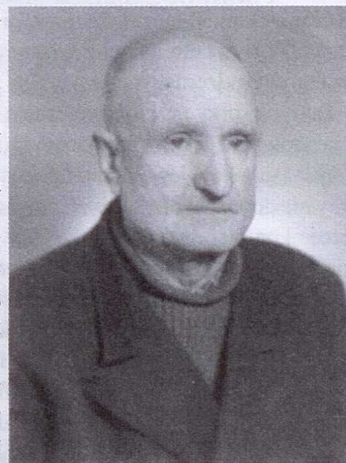
Podwórze **Józefa Argasińskiego** mieszkającego w Lubaczowie przy ul. Bednarskiej (Piłsudskiego) obfitowało w sági nagromadzonego łupanego drewna dębowego. Zajmował się bednarstwem przez cały rok. Miał dwie córki i syna, który wyjechał do Kłaja do rodzinnej miejscowości matki. Józef tam woził beczki, tam poznał, i stamtąd przywiózł żonę, bardzo ładną. Wkrótce został jednak wdowcem. Jak i pozostali bednarze, stawał z beczkami na lubaczowskim targu, gdzie beczki i in. wyroby zawoził ręcznym wózkiem. Mieszkał koło Kosiorów. Dom ten kupił potem

Piotr Smoter (przybrany syn Rudolfa Dauma), a potem Bochniak z ul. Kościuszki.

Bednarz **Jamnicki** z ul. Bednarskiej wytwarzał wyroby w ograniczonym zakresie, na miejscowe zapotrzebowanie. Jego brat (dziadek Ewy Kołtało) mieszkał przy ul. Kościuszki za Tomaszem i Stefanią Kubrakami.

Koło Starej Rzeźni mieszkał bednarz **Jankiewicz**. Prowadził sezonowy wyrób bednarski dla potrzeb miejscowych, okolicznych mieszkańców Lubaczowa i Zaprzekopu. Miał dwie córki.

Bednarz **Michał Kornaga** mieszkał w bocznej do ulicy Kościuszki uliczce Piotra i Pawła. **Adolf Butyński** (na fot. 2) był siostrzeńcem Michała Kornagi, którego to wuj przyjął na wychowanie i do nauki bednarskiego zawodu. Potem już w własną rodziną mieszkał w tym samym domu i na tej samej parceli Kornagów przy ul. Piotra i Pawła (dziś Orzeszkowej). Zajmował się bednarstwem lekkim, drobnym. M.in. wykonywał ludziom po sąsiedzku szafliki do karmienia bydła i dzieje. Potem do emerytury zatrudnił się jako woźny w lubaczowskim Starostwie. Jak informuje mnie córka, od której pożyczam zdjęcie jej ojca, niektóre pozostałe w domu narzędzia i wyroby przekazała lubaczowskiemu muzeum.



Przy z ul. Rejtana, między Anielą Wróblewską a Józefem i Heleną- Fusińskimi mieszkał bednarz **Andrzej Janiszkiwicz**. Wytwarzał znaczne ilości wyrobów bednarskich, głównie beczki. Stale posiadał na podwórzu stosy dębiny do wyrobu klepek. W głębi podwórza była stodoła, której boisko było zamienione w warsztat bednarski z tzw. kobyłką do strugania szczap ośnikiem. Pierwszą żonę miał z Cieszanowa, drugą z Opaki, mieli dwóch synów. Syn Marian po śmierci ojca przejął zawód i kontynuował bednarstwo. Gdy za v-ce prezesowania w Spółdzielni Eugeniusza Szajowskiego [współautor artykułu], w Warszawie odbywało się święto gazety- „Święto Trybuny Ludu”, lubaczowska Miejska Spółdzielnia miała z ówczesnej restauracji „Lubiana” tam mieć swoje na kiermaszu obok Stadionu X- lecia stanowisko. I tak było. Kelnerki w ludowych strojach, regionalne potrawy, a całości szefowała Henryka Krzych z „Praktycznej Pani”. Wówczas to, dla ogólnej degustacji był planowany regionalny napój „Bartek” serwowany z beczki z kranikiem, umieszczonej na specjalnym krzyżakowym stojaku. Taki stojak i beczkę wykonał syn ww. Andrzeja, **Marian Janiszkiwicz**, a kran wytoczył stolarz i kołodziej Franciszek Szpyt z ul. Mickiewicza (za lubaczowskim szpitalem).

Stopniowo, w miarę upływu lat lubaczowskie rzemiosło bednarskie zanikało. Nie było następców, chętnych do kontynuowania zawodu ojców, do nauki, i przede wszystkim- do zawodu wymagającego ciężkiej pracy. Dlatego też każdy z bednarzy posiadał skrawek roli, która stanowiła zabezpieczenie jego mniej lub bardziej udanej działalności. Wprawdzie żaden z nich nie posiadał konia, ale wynajmując innych rolników, każdy uprawiał kawałek ziemi na własne utrzymanie, hodował trzodę chlewną, miał krowę.

Z czasem młodzież z nie kształconej przechodziła stopniowo w wykształconą. Chłopcy zaczęli uczęszczać do szkół zawodowych, kształcących w innych, bardziej współczesnych od zdunów, sitarzy, kołodziej, powoźników czy bednarzy, rzemieślników. Zaczęło też brakować nabywców na takie rzemieślnicze drewniane wytwory, gdy pojawiły się głęboko tłoczone i zgrzewane wyroby blaszane. Potem w dużej mierze ich miejsce zajęły wszelkiego rodzaju wytwory (wytłoczki i odlewy) plastikowe. Głównie one to, swoją wymyślną formą, gamą kolorów i łatwością w utrzymaniu, wyparły pracochłonne i ciężkie wytwory mozolnej pracy bednarzy.

Zawód bednarza, tj. rzemieślnika wyrabiającego różnego rodzaju i wielkości naczynia z drewnianych klepek, zaginał za naszego życia. Stało się to niejako na naszych oczach... bednarzy **jeszcze pamiętamy, a już ich nie ma.**

Eugeniusz i Adam Szajowsky

CO LUDZIE POWIEDZĄ?

Choć nie zawsze sobie to uświadamiamy nasze życie przebiega pod nieustannym ścisłym dozorem otoczenia. Nasz sposób bycia, kontakty towarzyskie, zachowanie na ulicy, nawet życie rodzinne w dużej mierze podporządkowane jest obowiązującym w środowisku normom. Na ich straży stoi opinia publiczna, która wynagradza respektujących zakazy a odmienców karze sankcjami. Ludzie aby się nie dostać na ludzkie języki, aby nie być obiektem plotek „nie wychylają się”. W postępowaniu unikają sytuacji które budziłyby ujemne reakcje otoczenia. Z tych też powodów obowiązuje granica, której nie wolno przekroczyć. Jeśli nie chodzi się do spowiedzi, jeśli nie szanuje się swego męża, jeśli kobieta wsiada do samochodu kolegi, jeśli nie przynosi się kwiatów na pogrzeb znajomych, to jest duże prawdopodobieństwo, że ludzie będą o nas plotkować. A każdy woli unikać sytuacji, które mogą rzucić na niego jakiś cień. Nikt w małej miejscowości nie odważy się na ulicy na kłótnię z żoną, sąsiadem. Oczywiście sceny takie mają miejsce, ale za zamkniętymi drzwiami, bez postronnych świadków.

Wprzeciwieństwie do wielkich miast gdzie życie jest anonimowe, w małych miejscowościach do których możemy już zaliczyć Lubaczów, Oleszyce, Cieszanów życie w dużej mierze jest „na widoku”. W zasadzie nie ma tu nieznajomych ludzi bez imienia i nazwiska, bez dokładnego miejsca zamieszkania, bez zagęszczonych plotkami biografii. Wszyscy powiązani są pokrewieństwem, sąsiedztwem, miejscem pracy albo niegdyś wspólnie skończoną szkołą. Zakres prywatności bywa mocno ograniczony.

Tu wszyscy lustrują wszystkich. Szukają metki za ceną, wyceniają innych jako towar z którego można mieć jakąś doraźną korzyść, chociażby taką, że można zaimponować znajomemu jakimś pikantnym szczegółem obyczajowym. Ot chociażby widokiem w Lubaczowie pijanej powszechnie szanowanej osoby, piastującej ważne kierownicze stanowisko. Wścibskie oczy sąsiadów, znajomych nieprzerwanie wpatrują obiektów do obmów i plotek. Wesela i pogrzeby, awanse i degradacje, sukcesy i porażki odbijają się szerokim echem i są powodem rozlicznych ożywionych dysput.

Ztych też powodów praktykowany jest kamuflaż, staranne skrywanie swoich przywar. Za wysoce naganne uchodzi wynoszenie z domu swoich brudów. Dzieci wychowuje się w duchu domowej dyskrecji. Niemal każde rodzinne niepowodzenie otaczane jest tajemnicą. W zamian obowiązuje życie na pokaz. Niejedno małżeństwo żyjące z sobą jak pies z kotem do kościoła maszeruje razem. Inteligent w domu nie widzi książki a na zewnątrz rozpowiada jakim on to jest gorliwym czytelnikiem.

W ślad za tym trwa nieprzerwana, chociaż nie zawsze uświadamiana, demonstracja swojej pozycji, dążność do prezentowania siebie z jak

najlepszej strony, budowanie wobec otoczenia swojego i rodziny pozytywnego wizerunku. Gdy telefony komórkowe były nowością, jej właściciele nagminnie korzystali z nich w miejscach publicznych a szczególnie w trakcie jazdy samochodem. W ten sposób pragnęli zwrócić na siebie uwagę, zaimponować. Gdy jednak telefony komórkowe stały się powszechne coraz rzadziej można ujrzeć rozmawiających na ulicy. „Chcesz aby ludzie mówili, że o ciebie nie dbam?” - komentuje żona cierpkie odzywki męża na jej uwagi co do jego ubioru.

Znaczącą oznaką prestiżu stały się samochody. Po prostu marka mówi o właścicielu. W rozmowach towarzyskich wśród mężczyzn dominującym tematem jest kto jaki samochód nabył i oczywiście najbardziej podziwiani są posiadacze pojazdów wyższej klasy. Bywa tak, że jego nabywca bierze wysoki kredyt aby kupić BMW, czy nawet Mercedesa. Oznaką prestiżu jaki daje samochód najlepiej widać w małych miejscowościach. Szczególną okazją do jego zaprezentowania są niedziele i święta, oraz wszelkie uroczystości rodzinne. Kościół może być o kilkaset metrów od domu, ale na nabożeństwo wyrusza się samochodem! Liczy się też bardzo własny dom. Stąd też zabiegi o jego zewnętrzną prezentację. Elewacje budynku, ogród, parkan. Odpowiedni wystrój wnętrz.

Nieco odmienne oznaki prestiżu dominują wśród kobiet. Tutaj liczy się garderoba, kreacje w jakich kobieta w miejscach publicznych się pokazuje. I tu też rewią mody są nabożeństwa, miejsca pracy i różnorakie uroczystości. Niczym tak skutecznie nie można na siebie zwrócić uwagę jak poprzez szykowną suknię kostium, uczesanie – mówi z rozbijającą szczerością lubaczowianka.

Pod szczególnym nadzorem opinii ogółu są osoby publiczne władze samorządowe, dyrektorzy, prezesi, znani przedsiębiorcy, lekarze.

Znam z widzenia niemal wszystkie panie w Lubaczowie i każdy ich lemi i zimowy płaszcz. Każdą odświętną suknię. Znam każdego dyrektora, lekarza biznesmena, sprzedawcę i każdy detal na wystawie. Wiadomo mi też o której godzinie pani z III klatki wyjdzie ze swoim kundlem i kiedy wsiądzie do BMW jego właściciel mieszkający w bloku na przeciwko. Oto wchodzę do sklepu obuwniczego w Lubaczowie. Na poczekaniu sprzedawczyni nie pytając podaje mój numer butów. Podchodzę do kiosku. Tu też pani bez pytania podaje czytane przeze mnie gazety. Odwiedzam sklep z kosmetykami – ekspedientka uśmiechając się podaje bez pytania moje ulubione perfumy - mówi lekarka z Lubaczowa.

Jeszcze ścisłsza jest kontrola społeczna w w mniejszych miastach takich jak Cieszanów, Oleszyce, Narol nie mówiąc już o jeszcze mniejszych miejscowościach. Tutaj nieprzerwanie życie przebiega na oczach ludzi. Osoba, rodzina które łamię obowiązujące normy z miejsca trafia na ludzkie języki. Ot w Cieszanowie przez długie miesiące tematem niekończących się komentarzy był romans pięćdziesięcio-

latki z trzydziestolatką. Komentarze na ich temat można było usłyszeć w sklepie, na ulicy nawet na przyjęciach towarzyskich.

Oczywiście w kwestiach obyczaju przeżywamy rewolucję. Minęły czasy gdy panna z dzieckiem była przekreślona w opinii wsi czy małego miasta. Obecnie nawet mała odległa miejscowość jest otwarta na świat. W ślad za tym mamy coraz większą tolerancję dla zachowań odbiegających od tradycyjnych standardów. Oto chłopak z Narola Wsi żeni się z dziewczyną przywiezioną z Ukrainy. I ludzie tę decyzję akceptują. Dość coraz częściej chłopacy od dziewcząt wracają rano. A nie tak dawno samotny mieszkaniec Brusna tygodniami gościł u siebie kolejne dziewczyny ze wschodu. Chociaż ludzie byli zgorszeni niewiele sobie z tego robił. Pewne jednostki swoją postawą, zachowaniem wręcz rzucają wyzwanie opinii publicznej. Czynią to celowo aby zwrócić na siebie uwagę, aby sprokować, zmusić do reakcji. Najczęściej są to ludzie młodzi, którzy np. modnym ubiorem szokują niekiedy otoczenie. Presja społeczna na takie jednostki jest jednak tak duża, że zazwyczaj nie są one w stanie zbyt długo zachować swej indywidualności. Granicą jest założenie rodziny i wówczas kapitulują wtapiając się w otoczenie.

Mimo zwiększonej tolerancji, ludzie wciąż ulegają presji opinii publicznej i swoje zachowanie podporządkowują obowiązującym w środowisku normom. Czynią tak ponieważ obawiają się sankcji kontroli społecznej, której orężem jest plotka, obmowa a w konsekwencji towarzyski ostracyzm. Taką osobę nie zaprasza się na wesela, imieniny a nawet unika się ją na ulicy. Dobrą opinią jest trudno zdobyć a zepsuć ją można bardzo łatwo. *Po przyjeździe z zagranicy przez kilka miesięcy mocno popijałem. Raz nawet byłem sprawcą awantury, która skończyła się interwencją policji. Chociaż się szybko z tego nałogu wyleczyłem, to nadal przy różnych okazjach ludzie przypinają mi latkę pijaka – mówi 30 – letni mężczyzna z Oleszyc.* Konsekwencje narażenia się opinii publicznej mogą być znacznie poważniejsze. Osoba ze złą reputacją nie przyjmuje się do pracy, omijają ją awanse a w skrajnych przypadkach musi zmienić nawet miejsce zamieszkania.

W sumie więc opinia publiczna, szczególnie w małych miastach jest wciąż znaczącą siłą dyscyplinującą postępowanie ludzi. Odwiecznym pragnieniem człowieka jest potrzeba uznania otoczenia. Dla ambitnych jednostek staje się to pobudką do pracy na rzecz innych w tym i do szlachetnych czynów. Wprawdzie na jednych obszarach siła opinii publicznej ulega daleko idącym ograniczeniom to na innych jest wciąż znacząca. Obawa, strach przed negatywną reakcją ludzi jest biczem, środkiem dyscyplinującym do przestrzegania obowiązujących norm.

Marian Ważny

W mojej piersi zawsze biło polskie serce (4)

Kolejny odcinek losów porucznika Franciszka Sobania z Rudki: postaci niezwyklej, uczestnika kampanii wrześniowej, zesłańca Syberii, żołnierza Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego- bohatera i gorącego patrioty.

WTajszet przybysze z Polski, zostali zakwaterowani na kilka dni w różnych miejscach. Pilnie strzeżeni w dzień i w nocy, nie mieli prawa kontaktowania się z miejscową ludnością. Każdego ranka i wieczoru odbywały się zbiórki, na których sprawdzano stan osobowy grup. Po kilku dniach zostali załadowani do pociągu i ruszyli w dalszą podróż. Pociąg powoli pokonywał coraz bardziej nierówny teren. Teraz oprócz robactwa w nocy dokuczało przenikliwe zimno. Po kolejnych 14 dniach, pociąg zatrzymał się w Ust Muja nad rzeką Witim, około 300 km na północny wschód od jeziora Bajkał. Tutaj przybyłych podzielono na dwie grupy. Franek wraz z pięciuset osobami został skierowany do wyrębu syberyjskiej tajgi, pozostali pojechali dalej. Po dwóch dniach transportu barką po rzece i kilku godzinach pieszego marszu, dotarł Franek ze swoją grupą do położonej wśród gór niewielkiej leśnej osady, którą pracujący tam potomkowie polskich skazańców z czasów narodowych powstań i późniejszych wydarzeń historycznych nazywali Mariampol. W

zima. Już na początku października temperatura spadała w nocy do minus 20 stopni.

Już następnego dnia po przybyciu do Mariampola Franek rozpoczął pracę w lesie. Przydzielono go do brygady, która miała za zadanie rżnięcie ręczną piłą wcześniej wyciętych przez inną brygadę drzew na półmetrowe klocki i ich rąbanie. Brygada składała się z wielu dwuosobowych zespołów. Ustalono normy na wszystkie wykonywane prace leśne. Franek z

siły praca i warunki bytowania były przyczyną wielu chorób. Tyfus, zapalenia płuc i stawów, ciężkie przeziębienia nerek i pęcherzy, odmrożenia nóg i rąk oraz dziesiątki innych nieokreślonych chorób w czasie siarczystych mrozów, dziesiątkowały pracujących w lesie Polaków. Mieszkanie z osobą powoli konającą z głodu i zimna, było przerażającym i nie dającym się zapomnieć przeżyciem. Pogrzeby stały się codziennością, a zdarzały się też dni, kiedy bez

nałżytego kultu i liturgicznego ceremoniału grzebano nawet po 5 osób. Koszmarne dni przeżywał również Franek. Wydawało mu się, że wojna w czasie której tak się narażał była dziecinną igraszką w porównaniu z tym ziemskim piekłem w którym nie wiedzieć dlaczego i on się znalazł. Marzył o ucieczce z tego miejsca, ale zawsze dochodził do wniosku, że ona nie może się udać. Ograniczona przemęceniem świadomość, zdrowy rozsądek i chyba instynkt samozachowawczy nakazywały mu trzymać się ludzi, bo inaczej w tajdze rozszarpia go niedźwiedzie lub wilki, zaginie na nie-



Z osób na zdjęciu tylko Franciszek Sobań (stoi pierwszy z lewej u góry) i jeden z kolegów przeżyli pobyt w syberyjskiej tajdze.

czasie pierwszego spotkania umundurowani przedstawiciele miejscowej władzy oświadczyli Polakom, że tutaj jest ich państwo i ojczyzna, i że od tej pory są obywatelami Związku Radzieckiego. Polski nie ma i nie będzie, a oni zostali skazani na wieczne przymusowe przesiedlenie. Dowiedzieli się, że jak będą dobrze pracować, to będą otrzymywać żywność i pieniądze. Nad ich bezpieczeństwem czuwać będą organy milicji politycznej, na utrzymanie której będą im potrącane zarabiane pieniądze. Samowolne oddalanie się od osady uważane będzie za ucieczkę i karane będzie śmiercią. Po tak dramatycznym w swej treści powitaniu było jasne, kto będzie decydował tu o wszystkim.

Przybysze zakwaterowani zostali w barakach składających się z 12-tu jednoizbowych mieszkań. Do każdego mieszkania przydzielono po 10 osób. Rodziny mogły mieszkać razem, ale jeżeli rodzina była mniej liczna, to przydzielano do niej inne osoby obce celem uzyskania pełnej obsady lokatorskiej. Mieszkanie miało niewiele ponad 20 metrów kwadratowych i wyposażone było w piec i piętrowe prycze. Franek zamieszkał z kolegami, którzy tak jak on przybyli tu bez rodzin. Najmłodszy miał 19, a najstarszy 46 lat. Stan techniczny mieszkania wywoływał przygnębiające wrażenie: małe okna, okopcone wilgotne ściany, przeciekający dach, spróchniałe podłogi, zawzione derki przypominające koce, do tego kolorowe robaki wychodzące ze wszystkich szczelin, no i ten duszący zapach, którym przenikało ciało i ubranie. Nadchodziła

kolegą mieli porzązać i porąbać 4 m sześciennie drzewa dziennie. Nie wykonanie norm wiązało się nie tylko z mniejszym wynagrodzeniem za pracę, ale również ze zmniejszeniem norm żywnościowych, które i tak nie zaspokajały biologicznych potrzeb żywieniowych ciężko pracujących ludzi. Pracujący otrzymywał pół kilograma chleba, dwa razy dziennie po pół litra zupy lub zapiekanej kaszy i 15 gramów cukru. Często zdarzało się, że chleb był celowo nasączany wodą, wówczas waga była, ale chleba nie było.

Od czasu do czasu zdarzało się, że w czasie pracy w lesie padały przemęczone konie. Kiedy indziej łamały one nogi a nawet topiły się. W takich przypadkach po pozostałe na miejscu wypadku resztki konia, można było się wybrać ukradkiem po zmierzchu i przynieść do baraku. W walce o te resztki trzeba było się ściągać z wilkami. Najczęściej one były wcześniej. Utrata konia często powodowała potrzebę jego zastępowania. Wtedy zmuszano ludzi, do ciągnięcia załadowanych surowym drzewem sań. Lepsza sytuacja była w lecie, kiedy to można było się dożywiać produktami lasu, grzybami, jagodami i syberyjskim szczawiem. Wykonywanie dziennych norm pracy zapewniało miesięczne zarobki w granicach 150 rubli. Najczęściej normy te nie były wykonywane. Za zarobione pieniądze można było w miejscowym sklepie dokupić sobie żywności. Wiadro ziemniaków kosztowało ok. 100 rubli a 1kg koniny 30 rubli. Niedodżywienie, brak jarzyn i witamin, ciężka pond

przebytych bagnach albo utonie w nurtach górskich rzek. Przerażała go odległość i ograniczał brak pieniędzy, odzieży, obuwia a zimą mróz.

Od pierwszego dnia po zakwaterowaniu zaczęto realizować zapowiadany na „powitalnym” spotkaniu program, czynienia z Polaków sowietów. Władze poleciły wykonanie i dostarczenie zdjęć oraz wypełnienie stosownych ankiet zawierających deklarację o dobrowolnym i bez przymusu zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego. W związku, że wśród Polaków nikt nie wykazywał zainteresowania zmianą obywatelstwa, oficerowie Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) zaczęli przeprowadzać indywidualne rozmowy z pracującymi w lesie Polakami. Gdy i te działania okazały nieskuteczne, zaczęto wykorzystywać Rosjan nadzorujących pracę Polaków. Poprzez nich obiecywano Polakom zmniejszenie norm pracy, podwyższenie zarobków oraz poprawę warunków zakwaterowania i wyżywienia. Franek tak jak i inni Polacy nie dawał wiary tym obietnicom, dlatego poddawany był różnym szykanom. Nakłanianie do zmiany obywatelstwa odbywało się przez cały czas, ale ze zmieniającym się stopniem nasilenia. Największą presję wywierano od czerwca 1941 roku. W okresie tym NKWD posuwało się wobec Polaków do przemocy a nawet zamykania ich w karcerach.

Zbigniew Wróbel, Marian Ważny

14 lutego

W Narolu przy skupie 3 sztuk żywca wartości 1127 zł. prze firmę „Skup – Sprzedaż – Transport”, jej pracownik Jan M. dokonał oszustwa.

W Lubaczowie Paweł W. od marca 2007 roku uchylał się od płacenia alimentów na rzecz syna Jana W.

W Nowym Lublińcu Krzysztof M. poprzez kopanie butem karoserii uszkodził samochód Volkswagen własności Andrzeja K.

W Łukawicy Edward S od października 2007 roku znęcał się nad rodziną.

W Dębinach Marian O. kierował groźby karalne / pobicia/ pod adresem Kazimierza L.

15 lutego

W Świdnicy w budynku gospodarczym Eugeniusza G. na skutek nieszczelności kuchenki gazowej wybuchł pożar.

W Lisich Jamach nieznany sprawca włamał się do budynku gospodarczego Tomasza M. i skradł koła, akcesoria do samochodu Renault Clio wartości 4500 zł

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Antoniego H.W wydechany przez niego powietrze było 1,16 promila alkoholu.

W Żukowie został pobity Marcin R. Napastnik złamał mu nos.

W Lisich Jamach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Marcina M. W wydechany przez niego powietrze było 1,32 promila alkoholu.

W Lubaczowie na ulicy Słowackiego nieznany sprawca uszkodził samochód Opel Vectra Adama B. Suma strat – 700 zł.

W Nowej Grobli Mieczysław M., Damian S. włamali się do budynku agroturystycznego z którego skradli kosiarkę, piłę spalinową i wiertarki. Właścicielka Kazimiera J. z Jarosławia poniosła straty w wysokości 22 000 zł.

W Lubaczowie na bazarze Baziaka nieznany sprawca Władysławowi i Barbarze B. skradł portfel z dwoma kartami do bankomatu i 900 zł.

Za pobór wody od mieszkańców Załuża, Baszni i Młodowa Piotr Z. na szkodę Zakładu Usług Komunalnych w Załużu przywłaszczył sobie 3430 zł.

W Kowalówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława W. W wydechany przez niego powietrze było 2,4 promila alkoholu.

17 lutego

W Lubaczowie na Osiedlu Jagiellonów z mieszkania Bogusławy Z. Krzysztof J. skradł torebkę z pieniędzmi.

W Nowym Siole wybuchł pożar budynku gospodarczego. Właściciel Adam G. poniósł straty w wysokości 19 tys. zł.

18 – 19 lutego

W Nowinach Horynieckich nieznany sprawca po wyważeniu drzwi balkonowych włamał się do budynku mieszkalnego i dokonał kradzieży biżuterii, odtwarzacza CD i innych przedmiotów Właściciel Przemysław D. poniósł straty w wysokości 500 zł.

20 lutego

W Wólce Horynieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Zygmunta S. W wydechany przez niego powietrze było 1,50 promila alkoholu. Pijany kierowca samochodu Opel Astra – Krzysztof D. został również



zatrzymany na trasie Horyniec Zdrój – Puchacz.

21 lutego

Stanisław C. z Oleszyc usiłował w Lubaczowie wprowadzić do obiegu fałszywy banknot 20 zł.

W Baszni Dolnej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Polonez.

W wydychanym powietrze kierowcy było 3 promila alkoholu.

Ryszard B. z Lubaczowa na przełomie września i października 2007 roku poświadczyl nieprawdę co do złomowania samochodu Fiat 126p.

22 lutego

W Horyńcu Zdroju mimo zakazu Krzysztof S. z Raduża prowadził samochód Opel Kadet.

22 – 25 lutego

W Polance Horynieckiej nieznany sprawca włamał się do garażu Ewy Z. i dokonał kradzieży 2 wiertarek, spawarki, roweru Grant. Suma strat – 2400 zł.

23 lutego

Benedykt B., Krzysztof S. i Dariusz S. z Łukawca na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie dokonali wyrębu i kradzieży drewna /12 mp/ wartości 530 zł.

24 -25 lutego

W Łowczy nieznany sprawca włamał się do garażu Barbary B. i dokonał kradzieży spawarki, prostownika i piły.

26 marca

Na trasie Cieszanów – Dachnów miało miejsce zdarzenie drogowe. Obrażen doznał Paweł Z. i Renata W.

27 lutego

W Nowinach Horynieckich nieznany sprawca włamał się do budynku gospodarczego Przemysława D. i skradł telewizor oraz rower. Suma strat 600 zł.

W mieszkaniu Sławomira J. w Moszczanicy ujawniono sfałszowane prawo jazdy na nazwisko Jana W. wystawione przez Starostwo Powiatowe w Biłgoraju.

W Lubaczowie rowerzysta Wojciech M. wymusił pierwszeństwo przejazdu wyjeżdżając z ulicy Legionów na ulicę Unii Lubelskiej i wpadł pod samochód Ford Escort kierowany przez Tadeusza S. Rowerzysta doznał złamania obojczyka.

28 lutego

Paweł S. z Płazowa na szkodę Nadleśnictwa w Narolu dokonał wyrębu i kradzieży 0,46 m3 drewna sosnowego wartości 78 zł.

29 lutego

W Lubaczowie w barze „Frykas” nieznany sprawca Marianowi A. skradł portfel z pieniędzmi, dokumentami i kwitami płatniczymi.

3 marca

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Ford Escort. Jego kierowca Wojciech K. z tej miejscowości w wydychanym powietrze miał we krwi 1, 24 promila alkoholu.

4 marca

Policjanci z KPP w Lubaczowie zatrzymali dwóch sprawców kradzieży metalowych elementów na stacji kolejowej w Baszni

Górnej. Za pomocą różnego rodzaju kluczy, młotów, łomów odkręcali oni kolejowe szyny aby następnie pocięte sprzedać je na złom. Po otrzymaniu informacji na miejsce zdarzenia udała się policja i „namierzyła” sprawców. Na widok policyjnego samochodu złodzieje zaczęli uciekać. Wkrótce jednak dwóch z nich zostało ujętych. Na szczęście do kradzieży doszło na nieczynnej rampie przeładunkowej. 5 marca

33 -letni Bogdan S. z Oleszyc usiłował włamać się do bankomatu Banku Spółdzielczego w Oleszycach. Pomimo poważnych starań i uszkodzeń bankomatu nie udało się mu dostać do pieniędzy. Całe zdarzenie rejestrowała kamera monitoringu. Dlatego też zatrzymanie przestępcy było tylko kwestią czasu. Po kilku godzinach od zgłoszenia nieudolny sprawca został ujęty przez policję. Dodatkowo w trakcie przeszukiwania w miejscu zamieszkania policjanci przy sprawie znaleźli 1 sztukę amunicji myśliwskiej, którą posiadał nielegalnie. oraz łom którym przestępca usiłował zniszczyć bankomat.

W Starym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Edwarda O. W wydechany przez niego powietrze było 2,02 promila alkoholu. W tym dniu na przejażdżkę rowerem po pijanemu /198 promila alkoholu/ wybrał się również Adam B. z Cewkowa.

6 marca

W Lubaczowie Aleksander S. uchyla się od płacenia alimentów na rzecz swych dzieci Damiana, Martyny i Karoliny S.

11 marca

W Nowym Lublińcu doszło do pożaru. Spłonęła stodoła, której wartość oszacowano na około 60 tys. zł. Wstępne ustalenia wskazują, że najprawdopodobniej doszło do nieumyślnego zaprószenia ognia gdy w pobliżu dwójka chłopców w wieku 5 i 6 lat próbowała rozpalić ognisko. Stodoła uległa całkowitemu spaleni. Chłopcom nic się nie stało.

22 marzec

Na przestrzeni kilku ostatnich lat w okolicach Horyńca Zdroju, Narola oraz Tomaszowa Lubelskiego miała miejsce seria włamań do samochodów, budynków, garaży i innych pomieszczeń. Podczas tych włamań złodzieje kradli różnego rodzaju przedmioty i narzędzia. Były to między innymi silniki elektryczne, spawarki, sprzęt car-audio i elektronarzędzia. Tuż przed świętami policjanci KPP w Lubaczowie rozwiązali zagadkę kto był sprawcą tych kradzieży. Zatrzymano czterech podejrzanych, którzy przyznali się do winy. Policjanci odzyskali również część skradzionego mienia.

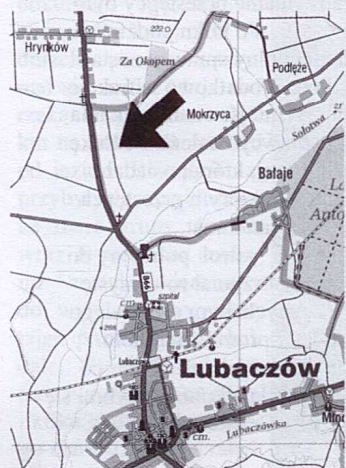
28 marzec

Jeden dzień potrzebowali lubaczowscy policjanci na ustalenie sprawców rozboju. Była to sprawa, w której jak to się mówi „nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał”. W wyniku pobicia 25 – letni mieszkaniec Załuża doznał między innymi złamania ręki oraz skradziono mu telefon komórkowy, dokumenty i pieniądze. Ustaleni i zatrzymani podejrzani są mieszkańcami Lubaczowa, Piotr ma 32 lata, a Dariusz 22. Sąd tymczasowo ich aresztował.

Tragedia Żydów Lubaczowszczyzny cd.

Co kryje Mokrzyca (6)

Przedstawione w poprzednich wydaniach „Kresowiaka” fragmenty relacji, w tym i ks. **Józefa Mroczkowskiego** z Oleszyc, są jednymi z nielicznych. Upłynęło 65 lat. Wielu świadków odeszło, większość nie pozostawiło w tej materii żadnego opisu. Tym bardziej każdy dokument, relacja jest cenną, choćby i odkrywała najbardziej mroczne sytuacje. Zawsze trudne są do łatwego przyjmowania i pojmowania takie zapisy, które pokazują sytuacje „nie do wiary”, ale taką a nie inną otaczającą rzeczywistość widział autor tych słów. Taką widział rzeczywistość, której był jedynie mimowolnym świadkiem i rejestratorem. Znając autora relacji ze staranności przekazów jakie pozostawił, nie ma podstaw sądzić, że opisał (tym bardziej jako ksiądz), stan nie mający miejsca.



W artykule „Ofiary Holokaustu” zamieszczonym w Jednodniówce- Lubaczów 2003, **Zygmunt Kubrak** w lapidarnym skrócie przypomina okupacyjne wydarzenia 1942/1943. Spośród nich wybrałem wartościowe przypomnienia fragmenty encyklopedycznego skrótu, podkreślające tragizm tych dni... „Na początku tego [1942] roku liczbę Żydów w Lubaczowie szacowano na 2270 osób. Od kwietnia napływali... Żydzi z okolicznych wsi... Jesienią 1942 r. okupanci [Niemcy] ustanowili w Lubaczowie getto, skąd niedługo potem wyruszyli do Bełżca transporty śmierci. Po święcie Szłasów... do

getta przywieziono jeszcze Żydów z Niemirowa i Potylicza, a później z Horyńca i Oleszyc... Do likwidacji getta na początku stycznia 1943 r. formacje SS i policji posłużyły się pretekstem wybuchu epidemii tyfusu. 6 stycznia był początkiem masowego ludobójstwa, a 8 stycznia do centrum getta wtargnęli Niemcy z policją ukraińską i zaczęli strzelać... Po 2-3 dniach akcja została zakończona, choć jeszcze przez parę dni i sporadycznie przez całą śnieżną zimę, słyszano strzały... na cmentarzu żydowskim w Lubaczowie, Oleszyczach i w rowach przeciwczołgowych w Dachnowie wyrosły masowe mogiły... Runął świat Herszów, Natanów, Samuelów... Barbarzyństwu i niszczyielskiemu działaniu czasu oparło się... w części, ich dziedzictwo kulturowe: okrucieństwa życia codziennego pieczołowicie chronione przez muzeum, zabudowa Rynku, tu i ówdzie dawny sklepik, a przede wszystkim okazały świat macew lubaczowskiego cmentarza. Przetrwiała też ludzka pamięć o dniach zagłady.” To zaledwie kilka zdań, a ile w podtekście tragizmu, ile losów ludzkich, cierpienia, brakujących istnień...



Jak obecnie wygląda ten obszar w Mokrzyca, to miejsce... Są to pola uprawne ze zbożem, wikliną i rzepakiem. W obu miejscach straceń, zasypanych wykopów rosną samosiejki drzew. Pierwszy wykop z brzoźkami na pierwszym planie, i drugi zakrzaczony wgłębi (fot. z jesieni 2007 roku, wykonane wzdłuż pól w kierunku północnym).

Mieczysław Czubyryt, Cieszanowianin, w okresie okupacji

jako młody chłopak pracował w Zakładzie Fotograficznym Tabińskiego w Cieszanowie. W liście do mnie z września 2007 r. wspomina... „W roku 1943 przez wiele dni docierały do Zakładu w Cieszanowie wieści o bestialskiej likwidacji żydowskiego getta w Lubaczowie przez Niemców i pomagającą im policję ukraińską. Wiadomości te nie mieściły się w naszym rozumowaniu, mimo, że mieliśmy za sobą przecież prawie bezbolesną ewakuację społeczności żydowskiej przez wojska sowieckie ze strefy przewidzianej na niemiecką i do Lubaczowa, gdzie potem tam ich dosięgły katowskie ręce. Mieliśmy jeszcze w pamięci los spędzonych przez Niemców do Cieszanowa Żydów osadzonych w obozie wokół cieszanowskiej bożnicy, i codziennie pędzonych do budowy granicy, wracających ze zmarłymi towarzyszami niedoli, bo przecież rachunek musiał się zgadzać. Na koniec byliśmy świadkami likwidacji tego obozu pracy, kiedy nie obešlo się bez ofiar, a reszty dopełnił obóz w Bełżcu. Przez nasz zakład fotograficzny w Cieszanowie przewijało się wielu ludzi, każdy coś tam opowiadał. Utkwiło mi w pamięci, że zbrodniarze weszli do lubaczowskiego getta strzelając do wszystkiego co się ruszało, bez względu na wiek i płeć, w czym celowali Ukraińcy na wyścigi z Niemcami. Opowiadano, że jedna z kobiet pędzona do transportu, dawała żołnierzowi Niemcowi plik dolarów, aby pozwolił jej uciec. Po odmowie porwał banknoty na strzępki, a oprawca na oczach wszystkich zabił ją.

Miałem 12 zdjęć zrobionych przez pana Dziembaję w Mokrzyca pod Hrynkiem po egzekucji Żydów, jednakże w latach 60-tych poznałem fotoreportera Dąbrowieckiego mającego w Warszawie laboratorium na ul. Kredytowej obok kina Aurora. Dogadaliśmy się, że zreprodukuje



mi te zdjęcia mając odpowiedni sprzęt (kolumnę z angielskim aparatem wysokiej klasy, Linhof), i robi odbliski 13x18. Wszystko się odwlekało, kilka razy go nie zastałem aż w końcu list wrócił z adnotacją „Adresat wyprowadził się nie pozostawiając adresu”. Tym sposobem zdjęcia straciłem. Miałem też takie 2 zdjęcia, które miały być reprodukowane z dachnowskimi, dot. bicia Żydów w obozie cieszanowskim, przy bożnicy). Łudzę się, że Dąbrowiecki wszystko przekazał Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu, i może gdzieś leżą sobie w archiwach, nadal nie opisane, bo nie wyobrażam sobie, by zapamiętał miejsce ich wykonania. Na tych 2- ch zdjęciach... z bicia Żydów, na jednym widać cieszanowską murowaną bożnicę oraz Niemca trzymającego nogę na karku bitego. Na drugim widać że z rozkazu Niemca bije młody Żyd z milicji obozowej, a obok stoi kolejka czekająca na tą egzekucję.”

Pola w podlubaczowskiej Mokrzyca przez 65 lat przechowywały w części skrytą tajemnicę tamtych okupacyjnych, wojennych wydarzeń z 1943 r. Dziś z asfaltowej drogi Lubaczów - Dachnów widać w polu charakterystyczną pomnikową macewę, którą ok. ponad miesiąc temu ustawiono przy bliższym (od strony Lubaczowa) miejscu masowych straceń (fot. z 16.03.2008).

Pod koniec maja ma tu nastąpić oficjalne odsłonięcie pomnika, i z tym związana uroczystość w gronie licznych gości również spoza Lubaczowa, z kraju i zagranicy. Planowane jest uprzątnięcie i przeorganizowanie terenu, z doprowadzeniem ścieżki- drogi dojazdowej.

Adam Szajowski

ZWYCZAJE I OBRZĘDY WIOSENNE

Przed nami wiosna, okres wielkiego wybuchu wegetacji, rozpoczęcia nowego cyklu w przyrodzie. 21 marca to jej początek, wszędzie od Morza Śródziemnomorskiego aż po Skandynawię króluje wiosna. Na ten czas przypada przesilenie wiosenne, równonoc wiosenna, tj. moment przejścia Słońca przez równik niebieski.

Ten przełom w przyrodzie był od wieków w wielu kulturach obchodzony szczególnie. To odrodzenie po zimowej śmierci niosło ze sobą szereg obrzędów. Wiele z nich swój rodowód ma w obrzędach słowiańskich. Na czas równonocy wiosennej przypadają Święta Wielkanocne- najważniejsze święta w liturgii Kościoła chrześcijańskiego. Święta Wielkanocne są symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią, dobra nad złem, światłości nad ciemnością.

Z obchodami Świąt związanych jest wiele zwyczajów ludowych wywodzących się z czasów starosłowiańskich (obchodzono wówczas Święto Jarego), o czym niektórzy nie wiedzą. Obrzędy te i zwyczaje z czasem się wymieszały tworząc barwny koloryt ludowy.

Wątki pogańskie z chrześcijańskimi tak głęboko się przeplatają i korespondują ze sobą, że trudno je rozdzielić. Ma to związek z cyklicznością przyrody, żyjemy w rytmie czterech pór roku. Cykle przyrody są również wpisane w kalendarz obrzędów kościelnych, post przypada na czas zimy – wyciszenie w przyrodzie i w duszy, czas na refleksję. Przełom następuje właśnie w okolicy równonocy wiosennej, zaczyna wybudzać się wegetacja a z nią nowe życie. Przełom następuje również w kościele – Chrystus umiera na krzyżu, by zmartwychwstać i dać nam nowe życie, życie wieczne.

Na czas równonocy wiosennej w czasach przed chrześcijańskich przypadało święto Jarego. Święto to poświęcone szczególnie Matce Ziemi. Towarzyszące mu obrzędy magiczne miały wnieść do domostw energię i radość życia oraz zapewnić dobry urodzaj i powodzenie na cały rozpoczynający się wiosną rok. Najbardziej powszechnym i znanym zwyczajem było (symbolizujące przepędzenie zimy) topienie lub spalenie słomianej kukły, zwanej **Marzanną**. Zazwyczaj czyniono to przy szczególnym wszczynaniu hałasu – trzaskaniu z batów, terkocie i kłękocie grzechotek, śpiewie i grze na wszelkiego rodzaju instrumentach. Próbowano tradycje topienia Marzanny zastąpić (w okresie środy przed wielkanocną) zrzucaniem z wieży kościelnej kukły symbolizującej Judasza. W Narolu i okolicy zwyczaj ten kultywuje jedynie młodzież szkolna, która wrzuca własnoręcznie zrobioną kukłę do Tanwi. Obrzęd ten nierozdzielnie jest związany z największą rzeką w regionie – Tanew, która miała zanieść Marzannę, symbol zimy, wprost do morza. Okoliczna młodzież potrafiła biec wzdłuż rzeki i odpychać kukłę jeżeli ta zatrzymywała się przy brzegu. Związane z tym były przesady, że jeżeli ktoś dotknie ją ręką to ta mu uschnie, lub jeżeli się zatrzyma to oznaczało, że zima szybko nie minie.

Po rytualnym symbolicznym przepędzeniu zimy, przychodziła kolej na powitanie i przyjęcie wiosny. Zrywano wierzbowe i leszczynowe witki pokryte pąkami bazi a następnie okładano się nimi nawzajem. Tzw. bazie dodaje się dzisiaj do ozdabiania **palmy**, którą się święci w niedzielę palmową „*Palma bije, Palma trzaska, już za tydzień będzie Pascha*”. Wspomina o tym pani Bogusława z Narola Wsi, która słowo *Pascha* wymawia jako *Paska* i w jej rodzinnym domu mówi się do dziś, że idzie się święcić *Paske*.

Z palmami wielkanocnymi wiąże się wiele ludowych zwyczajów i wierzeń: poświęcona palma chroni ludzi, zwierzęta, domy, pola przed czarami, ogniem i wszelkim złem, polykanie bazi zapobiega bólom gardła i głowy, a sproszkowane *kotki* dodawane do naparów z ziół mają moc uzdrawiającą, bazie z poświęconej palmy zmieszane z ziarnem siewnym podłożone pod pierwszą zaoraną skibę zapewnią urodzaj, krzyżyki z palmowych gałązek zatknięte w ziemię bronią pola przed gradobiciem i burzami, poświęcone palmy wystawiane podczas burzy w oknie chronią dom przed piorunem, poświęconą palmą należy pokropić rodzinę, co zabezpieczy ją przed chorobami i głodem, uderzenie dzieci wtką z palmy zapewni zdrowie, wysoka palma przyniesie jej twórcy długie i szczęśliwe życie, piękna palma sprawi, że dzieci będą dorodne. Tkwi w nas jeszcze takie pogańskie przekonanie (przypieczetowane chrześcijańską wodą święconą), że to nas uchroni od wszelkiego złego.

Gałązki wierzyby w symbolice kościoła są wyrazem zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. W Wielką Sobotę palmy są palone a popiół z nich jest używany w środę popielcową do posypywania głów.

Najważniejsze było jednak malowanie **jajek** - prasłowiański symbol życia, płodności i magicznej siły vitalnej. Pisanka była bowiem szczególnym elementem magicznych obrzędów mogących zapewnić zdrowie i dorodność nie tylko domownikom ale i zwierzętom gospodarczym – w tym celu zwykło się nimi pocierać chore miejsca lub toczyć po grzbietach zwierząt. Dziś zanikła tradycja malowania, pisania jaj. Nasze mamy i babcie z Narola i okolic najczęściej malowały pisanki metodą na wosk a później wkładały je do różnokolorowych farbek, bądź do tzw. cebuliny (rozgotowane łupki z cebuli), która dawała kolor rudoczerwony. Robiono takich kraszanek ok. 30 40 sztuk, którymi następnie obdarowywano np. księdza podczas święcenia pokarmów.

Obachodzono przez Słowian **Śmigus** - rytuał który początkowo polegał na uderzaniu się nawzajem rozkwitłymi wtkami wierzbowymi, baziami. Wierzono, iż pozwala wygonić to tzw. złe, oczyszcza człowieka i daje mu siłę. Kulminacją Jarego były zazwyczaj urządzone na świętych wzgórzach uroczyste uczty podczas których obdarowywano się kraszankami oraz igrzyska połączone ze śpiewem i tańcem. Następny dzień rozpoczynano od obmywania się w świętej wodzie - z czasem rytuał ów przekształcił się

w przedpołudniowy zwyczaj oblewania się zimną wodą zwany **Dyngusem** - miało to moc dodawania ludziom siły życiowej analogicznie tak, jak deszcz daje tę siłę roślinom (w jeszcze późniejszym okresie Śmigus i Dyngus połączono w jeden zwyczaj zwany dziś powszechnie Śmigusem- Dyngusem).

Obecnie zwyczaj ten jest najpopularniejszy i mam wrażenie, że nie chodzi w nim o to by być oblanym na znak przyszłego powodzenia i zdrowia, ale o to ażeby oblać jak najwięcej innych a samym nie być zmoczonym i raczej nie ma to nic wspólnego ze zdrowiem. Pani Bogusława twierdzi, że nic się nie zmieniło od 70 lat. Za jej czasów również najbardziej popularny był oblewany poniedziałek. Wspomina jak moczo dziewczęta w wypełnionych wodą drewnianych korytach, które stały przy studniach.

Do obrządków święta Jarego należało odwiedzanie mogił przodków, gdzie wspomniano zmarłych i pozostawiano dla nich jadło. Ostatnim rytuałem był zwyczaj sadzenia młodych drzewek, w korzeniach których zakopywano kawałki świętecznego kołacza. Pamiętam jak przed maturą w lubaczowskim liceum moja koleżanka z Dachnowa (pobierała ze strachu), wyciągnęła zasuszony kawałek bułki ze święconych wielkanocnych pokarmów i zjadła go wierząc, że to da jej moc i zda maturę. Zaraz po niej kilkanaście osób wyskubało tę bułkę do okruszka (ja również). No i wszyscy zdaliśmy maturę.

W pewnych regionach dodatkowo urządzano barwne pochody zwierząt i ludzi przebranych za zwierzęta. Szły też w nich dziewczęta w brzozowych wiankach i młodzieńcy niosący palmy. Szczególnie w Polsce południowej (okolice Krakowa) zachowały się ciekawe i różnorodne obyczaje, np.:

Emaus- jest to krakowski odpust urządzany w poniedziałek wielkanocny, towarzyszą mu kramy, strzelnice, loterie, itp. Ostatnio na nowo zwyczaj ten jest wskrzeszany;

Walatka- wywodzi się z dawnego zwyczaju zadusznego, toczono ją po grobach, poczym oddawano je biedakom;

Z kurkiem po Dyngusie- w poniedziałek wielkanocny wożono po okolicy koguta, co miało symbolizować urodzaj, płodność, siłę, pomyślność;

Jezusek Palmowy- objeżdżano z figurą Pana Jezusa z kościoła do kościoła;

Pogrzeb żuru i śledzia- zakopywano żur i śledzia na znak zakończenia postu i wyrzeczeń;

Zachęcam do zainteresowania się tymi zwyczajami ponieważ tkwią one głęboko w naszej tradycji i kulturze. Wzbogacały życie duchowe naszych przodków, czyniły ich życie piękniejsze i ciekawsze. Wyzwania XXI wieku niosące ciągły pośpiech powodują, że trochę odrywamy się od przyrody i tradycji. Dlatego też tym bardziej wskazana jest refleksja nad bogactwem naszej kultury ludowej i jej nieprzemijających wartości.

Renata Piątek

Czuwają nad naszym bezpieczeństwem

Stan bezpieczeństwa sanitarnego za 2007 r.

Powiatowy Państwowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie na sesji Rady Powiatu odbytej 31 stycznia br. poinformował radnych, że w roku ubiegłym w porównaniu to roku poprzedniego wzrosła ilość zachorowań na następujące choroby: lamblioza (4 przypadki), płonica (6 przyp.), posocznica (3 zachorowania), zapalenie mózgu (3 przyp.), ospa wietrzna (140 przyp.), różyczka (171 przyp.), świnka (2 przyp.), mononukleozą zakaźną (2 przyp.), grzybica skóry (1 przyp.), glistnica (1 przyp.), zapalenie płuc o etiologii zakaźnej (6 przyp.), nowe wykryte zakażenia HCV (14 przyp.), inne bakteryjne zakażenia jelit określone i nieokreślone (20 zach.), wirusowe i inne określone zakażenia dzieci do 2. lat (10 przyp.), biegunki i zapalenie żołądkowo-jelitowe u dzieci do 2. lat (11 przyp.), stęczyńność i narażenie na wściekliznę (potrzeba szczepień – 5 przyp.), wirusowe zapalenie opon mózgowych (1 przyp.). Nastąpił spadek zachorowań w zakresie chorób (podajemy ilość zachorowań w roku 2007, ale w 2006 było ich więcej): salmonellozy (28 zach., zarejestrowano 1 ognisko zakażenia w środowisku domowym), choroba Lyme (24 przyp.), toksoplazmoza (1 przyp.), świerzb (3 przyp.), zatrucie alkoholem (5 przyp.), krztusiec (1 przyp.), róża (1 przyp.), cytomegalia (1 przyp.).

Ludność pow. lubaczowskiego korzysta z wody wyłącznie z ujęć powierzchniowych. Lubaczowski „Sanepid” w roku ubiegłym pobrał do badania 298 próbek wody, w których wykonano 3435 oznaczeń. Zakwestionowano 1,5 proc. próbek pod względem bakteriologicznym i 10,4 proc. próbek pod względem chemicznym. Nie odpowiada warunkom do spożycia woda z następujących wodociągów: w Lubaczowie (zawiera podwyższoną ilość manganu i żelaza), w Suche Woli (zawiera podwyższoną ilość azotanów i zbyt niski pH wody), w Starym Dzikowie (zawiera podwyższoną ilość manganu), w Podemszczyźnie (podwyższona ilość manganu i żelaza), w Starym Siole (podwyższona ilość manganu), w Wólce Krowickiej (podwyższona ilość manganu), w Szkole Podstawowej w Węchracie (podwyższona ilość manganu i żelaza podwyższoną barwę i mętność), w Dziewięcierzu i w Uzdrowisku Horyniec (podwyższona ilość amoniaku). Sanepid określił terminy do których winny być usunięte te niewłaściwości. Dobra jest jakość wody w kąpielisku „Wędrowiec” w Nowym Siole i w basenie kąpielowo-rekreacyjnym przy CRR KRUS w Horyńcu Zdroju. Pogorszył się stan sanitarno-techniczny przystanków PKS w Lubaczowie, gminie Lubaczów i Horyńcu Zdroju.

W powiecie lubaczowskim większość odpadów komunalnych nie jest segregowana. Brakuje informacji dotyczącej odbioru i utylizacji odpadów niebezpiecznych oraz zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego. W wielu miejscowościach brakuje sieci kanalizacyjnej, co powoduje, że ścieki są odprowadzane w sposób nieprawidłowy.

W pow. lubaczowski znajduje się 475 obiektów żywnościowo-żywnościowych. W roku ubiegłym przeprowadzono w nich 493 kontrole sanitarnych oraz pobrano i zbadano 215 próbek żywnościowych i nie zakwestionowano ich ja-

kości. Do wyróżniających się zakładów obrotu żywności należą Hurtownia „Poladex” i „Damianex”, sieć sklepów Delikatesy Centrum w Lubaczowie, sklep Lidl w Lubaczowie. Natomiast w zakresie żywienia zbiorowego sanatoria „KRUS” i Uzdrowisko Sp. z o.o. w Horyńcu Zdroju, a w zakresie zakładów zbiorowego żywienia otwartego restauracja „Pałacowa” w Narolu. Wiele uwag mają wszyscy odnośnie handlu obwoźnego.

Higiena Pracy PSSE w Lubaczowie przeprowadziła kontrole w 125 zakładach pracy. Kontrole sanitarne wykazały uchybienia związane z brakiem aktualnych pomiarów środowiskowych w zakresie hałasu, pyłu, oceny ryzyka zawodowego, szkodliwych czynników biologicznych. Wydano 19 decyzji administracyjnych zobowiązujących pracodawców do usunięcia nieprawidłowości.

W 2007 r. w placówkach nauczania i wychowania oraz letniego wypoczynku przeprowadzono 160 kontrole. Ich wyniki są zadowalające. Przeprowadza się wiele remontów i modernizacji celem polepszenia stanu sanitarnego. Mankamentem jest brak certyfikatów na sprzęt sportowy i meble (stoliki i krzesła nie zawsze są dostosowane do wzrostu dzieci). Bogatą ofertę edukacyjną wdraża się w szkołach w zakresie profilaktyki zakażeń HIV/AIDS, palenia tytoniu, spożywania alkoholu i zdrowotnych warunków życia i odżywiania.

Powiatowy Lekarz Weterynarii też dba o nasze bezpieczeństwo

Sytuacja w pow. lubaczowskim w zakresie bezpieczeństwa weterynaryjnego w roku ubiegłym była korzystna. Przeprowadzono dwukrotne badania całego pogłowia zwierząt, czyli 2 478 stad bydła na białaczkę. Stwierdzono tylko dwa ogniska enzoootycznej białaczki bydła, z których 4 chore zwierzęta poddano ubojowi sanitarnemu. Gospodarstwa, w których przebywały chore krowy zostały poddane dezynfekcji. Jest to bardzo dobry wynik. 16 stycznia br. Powiatowy Lekarz Weterynarii podpisał wniosek do Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii, a ten do władz W Brukseli o uznanie regionu – powiat Lubaczów za wolny od enzoootycznej białaczki bydła.

Nastąpił także spadek zachorowań zwierząt domowych i dzikich na wściekliznę. Z 133 lisów zastrzelonych przez myśliwych stwierdzono tylko 1 przypadek tej choroby. Dwukrotnie w ciągu roku było szczepienie lisów poprzez rozrzućnięcie szczepionki z samolotu nad terenami leśnymi. Ponadto pracownicy inspekcji weterynaryjnej wyłożyli 300 dawek szczepionki ręcznie wokół siedzib ludzkich. –W cyklu miesięcznym na terenie pow. lubaczowskiego prowadzimy monitoring w kierunku określonych chorób zakaźnych takich jak: pryszczycza bydła, pomór klasyczny świń i dzików, choroba pęcherzykowa świń, brucelloza bydła, owiec i kóz, trzęsawka owiec, leptospiroza u świń, chlamydiaza bydła, choroba Aujeszky świń oraz BSE u bydła. Badania laboratoryjne nie potwierdziły wystąpienia tych chorób. Równolegle prowadzony był monitoring jakości pasz w obrocie, w produkcji i stosowaniu pasz.

Nadal istnieją problemy ze znakowaniem zwierząt oraz prowadzeniem stosownej dokumentacji w zakresie utrzymania i obrotu tymi

zwierzętami. W 2007 r. przeprowadzono 935 kontrole zgodności stanu faktycznego ilości zwierząt, znakowania ich, prowadzenia dokumentacji w gospodarstwie z stanem, jaki został zapisany w systemie Identyfikacji i Rejestracji Zwierząt. W wyniku stwierdzonych nieprawidłowości wydane zostały 84 decyzje zmuszające gospodarzy do przestrzegania prawa. Lubaczowska Weterynaria jest przygotowana do walki z ewentualnym wystąpieniem ptasiej grypy.

Istotnym problemem jest dostosowanie się producentów mleka do wymogów sanitarno-weterynaryjnych prawa unijnego. Na koniec 2006 r. zarejestrowane było 1436 gospodarstw produkujących mleko surowe. Po przeprowadzonych w 2007 r. kontrolach zostało dopuszczonych do produkcji, czyli uzyskało certyfikację tylko 184 podmiotów. Na terenie powiatu spełnia wymagania sanitarno-weterynaryjne 630 gospodarstw specjalizujących się w produkcji mleczarskiej.

Stan bezpieczeństwa obiektów budowlanych

Jest nadzorowany przez Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Lubaczowie. Jego pracownicy w 2007 r. przeprowadzili 227 kontrole, w tym 101 w zakresie przestrzegania prawa budowlanego, 20 kontrole robót budowlanych i 106 pozostałych. Kontrolowane były obiekty użyteczności publicznej pod względem zwiększonego ryzyka przebywania w nich znacznej ilości osób, usuwania zalegającego śniegu i lodu na dachach budynków i obiektów budowlanych, użytkowania sklepów i marketów w zakresie możliwości korzystania z nich przez osoby niepełnosprawne, utrzymania kominów wolnostojących, mostów na drogach powiatowych i gminnych i inne. Były też kontrole obowiązkowe przeprowadzane w postępowaniach o wydanie pozwolenia na użytkowanie oraz spełniania przez właścicieli lub zarządców obiektów budowlanych obowiązków poddawania okresowym kontrolom budynków o powierzchni zabudowy przekraczających 2 tysiące metrów kwadratowych oraz innych obiektów budowlanych o powierzchni dachu przekraczającej tysiąc m. kw. W wyniku tych kontrole wydano 31 decyzji i 10 postanowień.

W 2007 r. miała miejsce katastrofa budowlana, a mianowicie 19 stycznia w trakcie wichury zawalił się wolnostojący komin stalowy przy budynku Przechodni Rejonowej w Lubaczowie. Ofiar w ludziach nie było. Uszkodzeniu uległ fragment schodów zewnętrznych i daszek nad wejściem.

Inspektorat wydał 3 decyzje nakazujących rozbiórkę z tytułu samowoli budowlanej i tyle samo z tytułu niewłaściwego utrzymania obiektów budowlanych. Warto dodać, że Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w ciągu ubiegłego roku zarejestrował 1928 spraw, a wśród nich 561 decyzji o pozwolenie na budowę wraz z projektami budowlanymi, 435 zgłoszeń na budowę otrzymanych od Starosty Lubaczowskiego, 188 zawiadomienia o zakończeniu budowy i wnioski o pozwolenie na użytkowanie, 18 samowole budowlane.

Reasumując możemy stwierdzić, że żyjemy w bezpiecznym powiecie.

Wyboru dokonał: Adam Łazar

Czternasta edycja konkursu „Palma Wielkanocna 2008”

Od 14. lat Zespół Szkół w Oleszycach jest organizatorem konkursu pt. „Palma Wielkanocna”. Jego podsumowanie, ogłoszenie wyników i rozdanie nagród odbyło się 13 marca br. w auli szkoły. Był to także Dzień Otwarty dla uczniów trzecich klas z wszystkich gimnazjów pow. Lubaczowskiego.

Po powitaniu przez dyrektora szkoły Barbarę Moździan ponad 300-osobowa grupa gimnazjalistów zapoznana została z kierunkami dalszego kształcenia i dotychczasowymi osiągnięciami szkoły.

Na sali gimnastycznej rektor Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu prof. dr hab. Roman D. Tauber wraz ze studentami przygotowywał i serwował dania kuchni tajlandzkiej, duńskiej, francuskiej i japońskiej. Była przy tym okazja do szczerych rozmów. –Współpracujemy z Zespołem Szkół w Oleszycach od kilku lat. Chętnie tu ze swoimi studentami przyjeżdżam, gdyż chcę tej młodzieży pomóc w zdobyciu atrakcyjnego zawodu. Staram się promować Oleszycę, by wypłynęły „na szerokie wody”. Wciągnęliśmy je do Europejskiego Stowarzyszenia Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych i Turystyki w Szwajcarii, dając możliwość wyjazdu młodzieży na praktyki międzynarodowe i zarobienie pieniędzy na naukę. – mówi rektor Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii w Poznaniu prof. dr hab. Roman D. Tauber.

Na sali gimnastycznej prezentowali swoje rękodzieła twórcy z Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej, m. in. Eugeniusz Mazurkiewicz z Narola koronki i serwety, Henryka Krzych z Lubaczowa stroiki wielkanocne, Lesław Hypiak wyroby pszczelarskie. Wypieki i serwety wielkanocne na wystawie pokazało też Zawodowe Liceum Technologii Żywności z Lwowa. Czas zwiedzania tych wystaw połączony z degustacją potraw umilała kapela ludowa „Sokoły”.

W auli szkoły trwała wystawa palm wielkanocnych zgłoszonych na tegoroczny konkurs. Na czternasty konkurs zgłoszono 49 palm z następujących szkół: Publicznego Gimnazjum w Narolu, Łukawcu, Oleszycach, Horyńcu Zdroju, Wólce Krowickiej, Internatu Zespołu Szkół w Lubaczowie, Zespołu Szkół w Oleszycach, Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, Zespołu Szkół Spożywczych i Chemicznych w Jarosławiu.

Jury w składzie: Robert Pałczyński –nauczyciel plastyki, Stanisław Sobczyk plastyk z MDK w Lubaczowie i Tomasz Lorenc z PCKiS w Lubaczowie dokonało oceny nadesłanych palm na konkurs do Zespołu Szkół w Oleszycach i wyłoniło zwycięzców. Konkurs odbył się w dwóch grupach wiekowych – gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne oraz w dwóch kategoriach – palma tradycyjna i kompozycja dowolna. Z protokołem Jury zapoznali nauczycielka geografii Agnieszka Kapel, inicjatorka i organizatorka tego konkursu od początku jego powstania. Wśród 13 palm tradycyjnych zwyciężyła palma wykonana przez Bartłomieja Ważnego z Gimnazjum w Nowym Lublinie i Justyny Filipowicz z Zespołu Szkół w Oleszycach. W kompozycji dowolnej, spośród 36

palm, najwyższą ocenę zyskała palma gimnazjalisty Norberta Górskiego z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, a w grupie szkół ponadgimnazjalnych – Magdaleny Czer-



Prezentacja nagrodzonej palmy.

kowskiej z Zespołu Szkół w Oleszycach. Ponadto Jury przyznało wyróżnienia dla palm wykonanych przez: Ewelinę Antonik i Dominę Kisałę z Gimnazjum w Oleszycach, Krzysztofa Kornagę, Ewelinę Tykielo i Kamila Pustelnika z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju, Monikę Kobiałkę, Ewelinę Krzyszkowską i Marzenę Pyżyk z Gimnazjum nr 2 w Łukawcu, Joannę Michalec z Gimnazjum nr 2 w Młodowie, Justynę Antonik i Piotra Misienkiewicza z SOSW w Lubaczowie, Damiana Hryniewicza z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Lubaczowie, Sławomira Dudka z Gimnazjum w Narolu, Eweliny Piotrowskiej z Zespołu Szkół Spożywczych i Chemicznych i Ogólnokształcących w Jarosławiu.

Nagrody wręczył wicestarosta lubaczowski Krzysztof Szpyt i dyrektor Zespołu Szkół w Oleszycach Barbara Moździan. Teresa Mazur specjalną nagrodę od Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych wręczyła Agacie Mątkowskiej, której palma została przekazana do Muzeum Kresów w Lubaczowie, a która weźmie udział w wystawie międzynarodowej Lubaczów – Ateny – Sofia, zorganizowanej na zakończenie realizacji projektu „Promocja wspólnego obszaru kulturowego europejskich społeczności wiejskich” w ramach programu „Kultura 2008”. Wykonawczyni tej palmy jest uczennicą technikum w Zespole Szkół w Oleszycach. Warto dodać, że sponsorami nagród w konkursie „Palma Wielkanocna 2008” byli: marszałek Sejmiku Województwa Podkarpackiego Zygmunt Cholewiński, starosta lubaczowski Józef Michalik, nadleśniczy Nadleśnictwa Oleszyce Stanisław Zagrobelny, Dyrekcja Zespół Szkół w Oleszycach. Dużej pomocy w organizacji imprezy udzieliło Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie.

Adam Łazar

PROWINCJAŁKI

Pani Burmistrz posądzona o kradzież

Grace Saens – Lopez burmistrz 20 – tysięcznego miasteczka Alice w południowym Teksasie w Stanach Zjednoczonych została oskarżona o manipulowanie materiałem dowodowym dotyczącym psa sąsiadów, którego rzekomo ukradła.

Sąsiedzi Saens – Lopez poprosili ją by w lecie ub. roku w czasie ich nieobecności zaopiekowała się Puddlesem – pieskiem rasy Shin Tzu. Pani burmistrz chętnie na to przystała, jednak dzień po wyjeździe sąsiadów powiadomiła ich, że zwierze zdechło. Gdy kilka miesięcy później krewna Saens – Lopez zauważyła psa w salonie pielęgnacji, sąsiedzi pozwali burmistrza do sądu, usiłując zwierze odzyskać. Wówczas burmistrz powiadomiła policję, że piesek zaginął. Odnaleziono go wkrótce w pobliskim Ben Balt w domu bliźniaczej siostry burmistrza. Ta zaś utrzymuje, że piesek został jej podrzucony.

W tej sytuacji Puddles trafił do adwokata burmistrza, który zapewnia, że jego klientka będzie ratowała psa przed pewną śmiercią. Powiedziała mi, że gdyby była samotną kobietą przed jej zgodziłaby się na dożywotnią odsiadkę w więzieniu niż oddałaby psa. Tymczasem procedury zmierzające do odwołania Saens – Lopez ze stanowiska burmistrza są w toku.

Prezydent Lubina obraził urzędników

Prezydent Lubina Robert Raczyński może stanąć przed sądem i odpowiadać za publiczne obrażanie, znieważanie urzędników starostwa powiatowego. Gospodarz miał stwierdzić, że to „matoly”. Słowa jakie padły uznano za obraźliwe w stosunku do pracowników starostwa.

Starostwo rozważa różne rozwiązania prawne dotyczące wypowiedzi prezydenta. Zarząd Powiatu zdecydował, że podejmie pewne kroki prawne.

– Podtrzymuje to co powiedziałem. Nie boję się procesu – stwierdził prezydent Lubina. Robert Raczyński, który zdobył 15 mln zł na potrzeby hali sportowej. A rada przekazała tę kwotę na konto własne Starostwa z przeznaczeniem wybudowania hali widowiskowo – sportowej. Starostwo z kolei przekazując otrzymane środki budowę hali zleciło Miejskiej Spółce z Lubina. Przecież oni nie zdobyli tych pieniędzy – podkreśla prezydent i dodaje To już jest kolejna próba przekazania pieniędzy miasta nierobom.

Luksusowe więzienie

6 milionów zł. wydano w Koszalinie po to, by więźniom się lepiej żyło – pisze „Super Expres”. Po modernizacji blok więzienny przypomina bardziej elegancki hotel niż miejsce w którym kara się największych zwyrodnialców. Korytarze wyłożone są gustownymi kolorowymi kafelkami z tych że trafia się do przestronnych cel. W łazienkach równe rzędy lśniących umywalk. Zachwycają komfortowo kabiny prysznicowe. A jak któryś z więźniów zgłodnieje albo zechce się napić herbaty czy kawy to do dyspozycji ma nowoczesnie urządzonej kuchnię. Blok otwierano z takim przepychem, że do Koszalina zjechał sam generał Jacek Pomiankiewicz – szef służby więziennej.

Grafika Romana Muchy na wystawie w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Przez dwa miesiące (marzec, kwiecień) trwa wystawa grafiki, ekslibrisów i rysunków artysty z Tomaszowa Lubelskiego Romana Muchy w Galerii Sztuki Muzeum Kresów w Lubaczowie.

R. Mucha urodził się w 1934 r. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu oraz studia na Wydziale Humanistycznym UMCS w Lublinie – kierunek pedagogika ze specjalizacją plastyka. Pracował jako nauczyciel plastyki, wizytator – metodyk, starszy wykładowca w Instytucie Wychowania Artystycznego w Lublinie, nauczyciel historii sztuki na kierunku plastycznym w Zespole Szkół Pedagogicznych w Zamościu. Przez cały czas pracy zawodowej tworzył, wykonywał swoje dzieła. Uprawia grafikę artystyczną i użytkową, zajmuje się ilustracją książkową i plakatem, projektuje znaczki, znaki graficzne, ekslibrisy, medale i odznaczenia. Wypowiada się w wielu technikach graficznych: linoryt, drzeworyt, miedzioryt, akwaforta, sucha igła. W 1985 r. został przyjęty do ZPAP. Swoje prace wystawia w kraju i za granicą zdobywając cenne nagrody i wyróżnienia. W dorobku artystycznym ma 60 wystaw indywidualnych i ok. 130 wystaw zbiorowych.

–Artysta, grafik Roman Mucha, mistrz miniatury, miłośnik i znawca piękna kultury Rostocza prezentował swoje prace na wystawach na Węgrzech, Ukrainie, w Niemczech, Holandii, Francji, Belgii, Hiszpanii, Włoszech, Czechach, Rosji, ale też w Kanadzie, USA, Japonii, no i po raz drugi w Lubaczowie. Pierwszy raz w 2001 r. Ta wystawa ukazuje bogate spektrum możliwości i zainteresowań artysty, jego kunszt artystyczny, a przede wszystkim mistrzostwo w odnajdywaniu piękna otaczającego nas świata, którego walory nie zawsze doceniamy. –wyjaśnia dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara.

Artysta przejechał wzdłuż i wszerz pow. lubaczowski, by narysować wszystkie cerkiewki, drewniane kościółki, pałace i inne zabytki, uczynić je przedmiotem swoich prac artystycznych. Prace te

mają dziś wartość dokumentu, gdy krajobraz kulturowy zmienia się na naszych oczach.



Artysta Roman Mucha z kwiatami w ręku, dr Z. Kubrak i Jan Wójtowicz

O artyście i jego pracach bardzo ciekawie napisała w katalogu wystawy kustosz Muzeum Barbara Kubrak: –Grafiki Romana Muchy to owoc wielogodzinnej, benedyktyńskiej pracy. Z setek, a może tysięcy subtelnych, drobniotkich kreseczek, punkcików, zygzaków, linii o zmiennym przebiegu i natężeniu, ciętych ze szczególnym „horror vacui”, wypełniających powierzchnię obrazu powstają, utrzymane w specyficznym klimacie, białe-czarne i świetlistoszarze kompozycje. Centrum zainteresowań artysty stanowi architektura. Zachwyca go też przyroda, świat żywiółów, niebo, ziemia, powietrze. Rozmiłowany w architekturze, pięknie otaczającego go świata, wycina zatopione w melancholijnym pejzażu drewniane kościółki i cerkiewki z górującymi nad wieżyczkami i kopułami koronami drzew. W pełnych muzyczności, kontemplacyjnych nastrojów i tonacji przedstawieniach artysta pochyla się nad małym, codziennym fragmentem rzeczywistości, aby uczynić, żeń dzieło dostojne i podniosłe. W tych pracach niemal słyszy się muzykę wiatru, szmer liści, nie sposób też nie ulec czarowi obłoków nad dachami świątyni.

Warto obejrzeć te cerkiewki i świątynie wpisane w krajobraz ziemi lubaczowskiej i tomaszowskiej, a także zlokalizowane w Uhnowie, Warężu, Żółkwi i innych miasteczkach po drugiej stronie granicy. Piękno nie ma bowiem granic. Warto obejrzeć też piękne ekslibrisy. Ten rodzaj sztuki przeżywa obecnie renesans.

–Jestem człowiekiem szczęśliwym. Jeżdżę po kraju i świecie, pokazuję swoje prace, spotykam się z ludźmi. Obraz Matki Bożej Tomaszowskiej zaprowadził mnie z grafikami na wystawę do Las Vegas i gotyckiej katedry w Weiner. Nie jestem współczesny, nie szokuję swoimi pracami. Te, co robię jest realizmem i nim zachwycają się znawcy sztuki i wszyscy oglądający efekty mojej pracy i kreacji. – mówi artysta Roman Mucha.

Adam Łazar

Firma Remontowo-Budowlana



„Szpach-Mal”

Wykonuje usługi w zakresie:

- *Malowania
- *Szpachlowanie ścian i sufitów (bezpyłowe mechaniczne szlifowanie)
- *Malowanie stolarki
- *Regipsy
- *Układanie paneli podłogowych



**Wysoka zachodnia jakość usług
Tanio - Szybko - Solidnie**

Tel. 502-084-096 lub 504-216-353

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl